

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 168.

Poznań, piątek dnia 24-go lipca 1908.

Rok III.

Na sierpień

można zapisywać Kurjera Poznańskiego na wszystkich pocztach niemieckich.

Przedpłata na miesiąc wynosi
1,20 mk.

W Poznaniu kosztuje Kurjer na miesiąc

1 markę,

z odnośnieniem do domu **1,20 mk.**

Ekspedycja Kurjera Poznańskiego.

Poznań, dnia 23. lipca 1908.

Reakcja pod znakiem konserwatywno-liberalnym.

Wakacje parlamentarne sprowadziły pewien zastój w polityce wewnętrznej. Opinia publiczna przestała się nią interesować. Tym więcej, że równocześnie bardzo ciekawe rzeczy dzieją się na wielkim terenie polityki zagranicznej. Wszyscy mówią tylko o Maroku, o kwestji bałkańskiej, o manewrach angielskich itd. A tymczasem wewnątrz państwa życie polityczne płynie starym trybem w wąskim korycie konserwatywno-liberalnym. I płynie coraz powolniej, coraz leniwiej. Kierownictwo rządu korzystając z odwrócenia uwagi baczej zwykle opinii publicznej, tamują prąd rzeki jak mogą i w mętnej wodzie usiłują łowić ryby na pokarm konserwatywnej reakcji.

A liberalni blokowcy ozłoceni blaskami łaski rządowej bezsilnie i spokojnie obserwują tę grę, ełesząc się, że świat w inną stronę i zostawia ich w spokoju. Nie potrzebują się dzień w dzień bronić przeciw brzydkim zarzutom zdrady zasad liberalnych, nie potrzebują ujaść się w prasie z rozmaitymi socjalistami i demokratami, którzy tak brutalnie zwykle odślaniali pokątne ich konszachty z rządem.

Tymczasem teraz właśnie wśród największej ciszy wakacyjnej zdarzył się wypadek, który tak jaskrawo oświetla całą wsteczność polityki rządo-

wej w erze liberalnej, że flegmatyczni spektatorzy wolnomyślni przestrzeleni muszą sobie zastanówić oczy i szbudzeni z niewolniczej swej inercji, bezradnie rozglądają się w sytuacji. A który z nich nie jest zupełnie zaślepiony, ten musi przyznać, że w istocie liberalizm w Prusach daleko zaszedł, tak daleko, że rząd przyswoił sobie liberalną zasadę „równouprawienia“. O ile dotychczas tylko przeciw socjalistycznym urzędnikom występował z nieubłaganą ostrością, to teraz zabrał się także do liberalnych opozycjonistów wśród urzędników, którzy mu są niewygodnymi. A takimi są wszyscy, którzy w dziwnym uporze i zaślepieniu nie chcą uznać dobrodziejstw polityki blokowej.

Jednym z takich nieugiętych szermierzy prawdziwego liberalizmu jest burmistrz miasta Husum dr. Schücking. Należy on do najwybitniejszych i najbardziej inteligentnych polityków liberalnych, porówno ze swoim bratem, który jako profesor w Marburgu kilkakrotnie występował przeciw pruskiej polityce antypolskiej. Tacy Schückingowie są rządowi strasznie nie na rękę, szczególnie w erze blokowej, kiedy każdy minister przystaja się w piórka liberalne. Zdzierają oni bowiem tę maskę obłudnego liberalizmu z rządu i dyskredytują politykę rządową w kołach prawdziwie wolnomyślnych, psując w ten sposób Bülowowi tak zręcznie obmyślaną grę konserwatywno-liberalną.

Profesora Schückinga w Marburgu już dawniej szkanowano na każdym kroku, żeby go zmusić do dobrowolnej dymisji, no, ale to się nie udało. Teraz zabrano się do burmistrza Schückinga. Pozwalsi on sobie, jak na burmistrza pruskiego, oczywiście za wiele. Umieścił trzy artykuły w Berl. Tagebl. krytykujące rozmaite urzędnictwa państwowe — przedewszystkim o zgrozo! odważył się wystąpić przeciw „liberalnej“ ustawie o stowarzyszeniach; dalej ogłosił w organie Naumana Hilfe artykuł o patryjotyzmie, w którym dowodził taką zdradzość, jak że patryjotyzm nie jest równoznaczny z serwilizmem wobec rządu, a wręcz przeciwnie, nie dosyć na tym, wydał jeszcze broszurę p. t. „Reakcja w administracji wewnętrznej“.

To już było szczytem bezczelności pana burmistrza. Zaszło dokładnie wszystkie tajne kółka i labirynty administracji pruskiej, śmiał ten jedyny w swoim rodzaju burmistrz bezwzględnie oświecił najciemniejsze zakątki tego średnio-wiecznego gmachu i odkrył światu wszystkie machinacje i praktyki organów rządowych, zdążające

objętość literatury naszej najnowszej, nawiązując do czasów powstańczych, jak to zresztą zwykli czynić nasi własni historycy tego okresu. Licząc się z faktem, że publiczność rosyjska nie zna wielu utworów i autorów, o których tu mówić trzeba — prof. Jacymirskij, nie rozluźniając w niczym budowy dzieła, bogato inkrustuje swój wykład cytacjami i streszczeniami tekstów. Przytym cytaty z poezji tłumaczone są wierszem.

Ażeby wreszcie wprowadzić jak najgłębiej czytelnika rosyjskiego w tok myśli polskiej — autor, obok tego materiału tekstów i własnych na nie poglądów — jak najczęściej przytacza poglądy krytyków polskich. Przyznać musimy, że taka kompozycja historyczno-literackiego kompendjum dla obcych jest prosto wzorową — o ile, rzecz prosta, własny zmysł krytyczny pozwala autorowi dobrze wybrać i zestawiać teksty i opinie.

Otóż tu właśnie musimy zrobić jedynę zastrzeżenie, które nam praca prof. Jacymirskiego nasuwa. Umysł autora wrażliwy i wyćwiczony, przenikliwy i wszechstronny bezwzględnie daje gwarancje pomyślnego wywiązania się ze sprawy.

Świadczy o tym wybór tekstów do streszczenia i przykładu — przeważnie trafny. Świadczą również własne prof. Jacymirskiego opinie, gdzie, znając do gruntu przedmiot, mógł je sam bez zbytecznego opierania się na krytykach polskich sformułować.

Do takich niezmiernie udatnych fragmentów zaliczyć np. charakterystykę Klemensa Junoszy i Adolfa Dygasieńskiego. Ci dwaj autorzy mogliby w istocie służyć za probierz zmysłu krytycznego dla każdego krytyka. Nie łatwo rozprawić się z nimi ogólnikowym uznaniem lub potępieniem.

Gorzej jednak tam, gdzie prof. Jacymirskij za dużo daje mówić w swojej książce polskim publicystom literackim, biorąc ich nie-

do jak największego skrupowania wszelkiej swobody i wolności. Tego było zawiele. Śmiałkowi wytoczono postępowanie dyscyplinarne z wyrażonym wnioskiem złożenia go z urzędu.

Wprawdzie już przed stu laty zaprowadzono w Prusach samorząd miast, i burmistrz jako reprezentant tego samorządu powinien być niezależny od rządu, ale mądry prawodawca pruscy zrobili go pośrednim urzędnikiem i poddali pod ścisłą kontrolę rządu. Niedarmo p. Schücking jeden z swych artykułów w Berl. Tagebl. zatytułował: „Koniec samorządu“. Doświadcza to teraz na własnym ciebie.

A przymym całe postępowanie przeciw niemu odbywa się w ścisłej tajemnicy i od niego samego wymuszono zobowiązanie do milczenia. Czyli, że postąpiono z nim gorzej niż z największym zbrodniarzem, przeciwko któremu proces musi się z reguły toczyć jawnie i publicznie. Na szczęście z ubocznej strony podano wiadomość o tym najnowszym objawie polityki liberalno-konserwatywnej do prasy. Warto ją przekazać potomności ku większej chwale Bloku i liberalizmu.

Berl. Tagebl. usiłuje jeszcze zaalarmować obóz liberalny do wystąpienia w obronie Schückinga. Ale apel ten zostanie prawdopodobnie bez skutku. Wolnomyślni trabanci rządu nie będą mieli odwagi ani palcem ruszyć w obronie Schückinga. A chociażby to nawet usiłowali uczynić, rząd tak czy tak nie sobie z nich nie robi. Stracił on wszelki kredyt moralno-polityczny. Są już tylko podporami systemu pruskiego, który w erze liberalno-konserwatywnej rozwija się jak nigdy przedtym.

Nawet Frankf. Ztg., zresztą usiłująca obiektywnie swych czytelników informować, napisła o pruskiej konferencji artykuł, z daniem w jącej ignorancją, rzeczywiście czy udaną. Ze prasie pruskiej zależy na zbagatelizowaniu konferencji, podczas gdy się z Berlina równocześnie nakłania prasę wiedeńską do rozbicia możliwie krzykliwego hałasu, jest rzeczą wcale zrozumiałą. Ale sądziłobyśmy, że taka Frankf. Ztg. unikać będzie zbyt jaskrawych niedorzeczności.

Tylko niedorzecznością bowiem nazwać można twierdzenie, że w konferencji udział brali „jedynie rosjanie, rosyjscy polacy, czesi, oraz przedstawiciele mniejszych słowiańskich szepców“. Przedewszystkim z Polski byli nie tylko „rosyjscy“ polacy, ale także „austriacy“ polacy jako przedstawiciele wszystkich polskich stronnictw narodo-

ślusnie za wyraz polskiej krytyki. Wiemy zaś, że publicystyka i wprost nawet dziennikarstwo literackie w stylu panegiryczno-reklamowym rozwieliło się w literaturze polskiej nie na żarty, płodząc grube tomy quasi-historji Feldmana, quasi-traktatów Mazanowskiego, quasi-estetyzmu Stena i tym podobnej quasi-kazuistyki dziennikarskiej, operującej zniżką i zwykłą powodzenia lub »sympatyczności« autorów, nie zaś rzetelną miarą wartości artystycznych i ideowych. Skłonność do korzystania z niektórych kompendjów (jak n. p. z Feldmana) czerpie, niestety, prof. Jacymirskij z własnej, zbyt łatwo doktryneryzmu za syntezę biorącej umysłowości. I tu jest właśnie owa słaba strona jego ze wszechmiar szacownej pracy.

Pęd czasu, sprzyjający w imię i pod hasłem demokracji, wszelkiego rodzaju kokieteryjnym socjalistycznym, zjeżdżałm radykalizmom, śmiesznie bezdusznej postępowości i t. p. pod fałszywym kątem oświecła twórczość niejednego z dzisiaj poczytnych, a jutro zapomnianych autorów. Propaganda w lot porywa »sympatycznych« i gasi — niemal jak przeciwników politycznych — tych, którzy jej nie służą.

Na chwilę tej to właśnie ruchawki pseudo-krytycznej, gdyśmy z nią sami jeszcze obrachunkowo nie zdofali poczynić, trafił prof. Jacymirskij. I po części obiektywnie dla pełności obrazu, choć z jego szkoda (bo jakież tam błędy perspektywy!) — po części zaś, że ruchawka stoi na gruncie doktryn, które prof. Jacymirskij sam uważa za syntezę — książka jego odbiła, niestety, ten zgiełk i fałsz nieproszonych zachwytów, cudacznych superlatywów i niepowołanych świeców, którymi na prawo i na lewo w imię »modernizmu« i »demokratyzmu« w wieczystej świątyni sztuki i myśli polskiej szastają skwapliwi przekupnie nośności...

wych. Należy powiedzieć, że na konferencji reprezentowaną była cała Słowiańszczyzna za wyjątkiem polaków z zaboru pruskiego, serbołużyczan i słowaków, którzy nie stawili się ze względów taktycznych, oraz za wyjątkiem ukraińców, których jedynych powstrzymały względy zasadnicze, przedewszystkim serdeczne stosunki z prsactwem.

Frankf. Ztg. usiłuje też zbagatelizować kwestję polsko-rosyjskiego porozumienia na konferencji, milcząc zupełnie o rosyjskiej rezolucji i odpowiedzi Dmowskiego imieniem delegacji polskiej.

Tej samej taktyki, co Frankf. Ztg., chwyciły się nawet radykalne gazety berlińskie pokroju takiej Die Welt am Montag. Cóż mówić o pruskiej prasie bardziej rządowego typu. Nie brak oczywiście i głosów, które przestrzegają przed polityką zbagatelizowania i ośmieszania. Do takich gazet zalicza się n. p. Berl. Ztg. am Mittag.

Delegacja rosyjska do narodu czeskiego. Praskie gazety czeskie publikują adres dziękczynny rosyjskich delegatów na konferencję słowiańską do narodu czeskiego za gościnne przyjęcie. W adresie tym zawarty taki ustęp:

Będziemy wiernie służyli sprawie słowiańskiej wzajemności, ażeby wyraz „słowiańskim“ tak samo brzmiał dumnie, jak w starym Rzymie zdanie: „Civis romanus sum“ (Jestem obywatelem rzymskim). Przy powrocie odczuliśmy, że nas z Wami na wieki łączy nierozdzielny węzeł duchowy. Z bólem serca opuszczamy Wasz kraj, jednakowoż w tym radośnym przeświadczeniu, że położony został kamień węgielny do powszechnej wzajemności wszystkich ludów słowiańskich na podstawie równego i wolnego rozwoju.

W Pradze słowiańskiej, dnia 21. lipca.
Krassowski. Oserov. Wołodimirów.
Książę Lvov. Bobrinskij. Komarov. Mallakov.

Narodni Listy potęplają kierunek Mosk. Wiedomosti. Główny dziennik czeski pełen jest zawsze niespodzianek, gdy chodzi o stosunki polsko-rosyjskie. W redakcji Nar. Listów niema ani jednego współpracownika, któryby mógł mieć własne o tych sprawach zdanie i niema całkiem pism warszawskich. Za informatora służył nie tak dawno jeszcze Warszawskij Dniownik, a i teraz jeszcze redagowanie tego działu polega głównie na tłumaczeniu lub parafrazowaniu artykułów Nowego Wremieni, tak że Narodni Listy są w znacznej mierze czeskim jego wydaniem.

Nie kryjąc swych sympatji dla starego panslawizmu umieściły Nar. Listy tuż przed samą konferencją cztery artykuły Prokopa Gregora w obronie owego kierunku, z ustępami wybitnie antypolskimi. Był to niejako ostatni atak, żeby

Mniemam, iż praca prof. Jacymirskiego, w ten sposób pochylając wartości estetyczne pod kątem hasel dziś popularnych — zyskuje nawet na popularności sama.

Traci jednak stanowczo na powadze trwalszej prawdy.

Włóczenie całego dalszego ciągu wielkiej, wyrobionej, rasowej twórczości narodu w ramki zatargu burżuazji ze szlachetniczną i czwartego stanu z burżuazją jest błędem, mimo, a raczej przez to właśnie zbyt nie ułatwienie, graniczące z symplifikacją gębokiej, a wielmożnej sprawy twórczej. Nie wystarczy tu powtórzyć ogólnikowo, że np. w modernizmie polskim odżyły wielkie tradycje polskiego romantyzmu, lub zaświadczyć, że modernizm ten zdobył stanowisko wszechludzkie. Trzeba jedno i drugie określić ściśle, nie płodząc dwuznaczników historycznych i artystycznych.

Tu zaś, jedyną drogą, po której w przyszłych wydaniach swej pracy powinien kroczyć prof. Jacymirskij — byłoby usunięcie balastu doktryn i opinii, o których wyżej — głębsze natomiast wzięcie się w ducha owego właśnie romantyzmu polskiego, tak często, lecz goło słownie powoływanego w tej pracy.

Przeszłość twórcza tej literatury jest na zbyt potężna i nazbyt daleko sięgnęła w przyszłość wszechludzka, by jej syntezie wiecznie żywej można było przeciwstawiać zgiełk doktryneryzmu i propagandę nowych, nowszych i najnowszych wynalazków dziennikarstwa literackiego.

Grzech ten pierwotny paczy od podstawy perspektywę wartości artystycznych i myślowych, którą chciałby skreślić prof. Jacymirskij. Zaczynamy szlachetny jego zapal, znakomite o władnięcie materiałem bieżącym, wreszcie sumienny i przenikliwy trud krytyczny — muszą po części torować drogę — błędowi.

Najnowsza polska literatura w oświetleniu rosyjskim.*)

»Jeśli uznamy, że walka jest jedynie godną człowieka formą bytu, że poza walką o prawa narodu, klasy, jednostki — niemaż życia — to żadna z współczesnych literatur nie jawi takiej rewolucyjnej żywności, tak urozmaiconego bogactwa i takiej skali wyczuwania, jak najnowsza literatura narodu polskiego.«

Tymi słowami rozpoczyna p. Jacymirskij, docent uniwersytetu petersburskiego, rzecz swoją o polskiej literaturze.

Dzieła z głębokiego wżycia się w ducha przedmiotu powstałe, a będące uwiecznieniem nie małego trudu — powiatać spieszymy, jak na to zastępuje. W szeregach znawców i przyjaciół polskiej twórczości, jak Brandes, Jellinek, Leger, Pypin, młody uczone rosyjski zajmuje od pierwszego wystąpienia miejsce poczesne, zaś metodą pracy, troską o uczynienie z książki swojej przewodnika dla obcych, lecz pragnących w przedmiot ten wżyć się jak najściślej — przewyższa ich wszystkich.

W istocie: od pierwszych kart książki czujemy, że mamy tu do czynienia z umysłowością żywą i bujną, podejmującą nie suchy wykład profesorski, lecz podróż niejako duchową pełną przygód, zachwytów i zadumań po obszarach wielkiej zbiorowej dziedziny twórczości polskiej. Oto wędrowiec powraca z niej i dzieli się ze swoimi bogatą zdobyczą spostrzeżeń, dokumentów i pamiątek.

Dwa tomy pracy prof. Jacymirskiego

*) A. I. Jacymirskij. Najnowsza polska literatura. (Od powstania 1863. r. do dni naszych), 2 tomy z 32 portretami. Petersburg.

wywołać na czas konferencji nastroj nieprzychylny dla Polaków.

Nie udało się. Pomimo wszystko, konferencja miała do ostatka przebieg polonofilski. Nie pomógł nawet niespodziany przyjazd Stojczyńskiego, redaktora „Rossii”. Widząc silny prąd opinii przeciwny sobie Narodni Listy przymilki, a po kilku dniach same poszły za prądem.

Znany artykuł generała Kiriejewa o stosunkach polsko-rosyjskich, zamieszczony w Moskwie. Wiadomościach, a zalecający kontynuację polityki Milutina, Czerkaskiego i Samarowa byłby w innych warunkach znalazł w Nar. Listach echo jak najprzejrzystsze. Tym razem stoli spotkał się głos starego panslawisty z następującą odprawą:

„Stary słowianofil, skupieni obecnie około Moskwy. Wiadomości nie mają czy też mieć nie chcą zmiany dla uczciwego porozumienia dwóch pobratymczych narodów pod carskim berłem. Zwałab winę wyłącznie na Polaków i przypisywać im i teraz jeszcze zaborcze zamysły względem zachodniej Rosji (tj. Litwy i Rusi), jak to czyni generał Kiriejew, jest tak samo niewłaściwym, jak narzucać Polakom samych rosyjskich urzędników, a Polaków przeganiać do gubernji wewnętrznych rosyjskich, jak robi redakcja moskiewskiego dziennika. Na tej drodze nie doszlibyśmy nigdy do porozumienia słowiańskiego”.

Ze stosunków polsko-centrowych na G. Śląsku. W tych dniach pisał Polak (Kurjer Śląski), wychodzący pod kierownictwem p. Korfańskiego, co następuje:

Liczą panowie centrowcy, zdaje się, nie rozumieją kompromisu zawartego z Polakami na wybory sejmowe i granie tego sojuszu. Zdaje im się, że teraz po wyborach sejmowych wrócił dawny stan polityczny, jaki był na Górnym Śląsku przed 1903. Takie nieporozumienie rzeczy może tylko przyczynić się do zepsucia dobrych stosunków, jakie nastąpiły pomiędzy obiema partjami katolickimi na Górnym Śląsku. Kompromis pomiędzy partjami katolickimi na Górnym Śląsku jest konieczny potrzebny dla dobra ludu katolickiego, potrzebny nie tylko dla wyborów sejmowych w przyszłości, ale także dla polityki komunalnej, bo raz musi się skończyć panowanie żydów, ewangelików i hakatystów w gminach górnośląskich. Dla tego powiano się unikać wszelkich czynów, któreby wywołały mogły dawne spory i waśnie w obozie katolickim. Centrowcy jednak tego należą nie uwzględniają.

Partja centrowa według swego regulaminu jest zobowiązana po każdym wyborach sejmowych zwołać swych walmanów i mężów zaufania, aby komitety swoje odnowić. Centrowcy przystępują też obecnie do wykonania tego obowiązku. Lecz agorzenie wywołują w kołach polskich sposobem, w jaki to czynią. Ponieważ wybory tegoroczne odbyły się pod hasłem kompromisu, polscy walmani głosowali w myśl tego na kandydatów centrowych. Teraz centrowcy wszystkich walmanów, którzy oddali głos na kandydatów centrowych zwołują na swoje zebrania konstytucyjne bez względu na to, czy walmani są Polakami, czy Niemcami. Tak postępować nie powinni. My się nie mieszać do wewnętrznych spraw partji centrowej, lecz protestować musimy przeciwko wciągnięciu w zwołanie partji polskiej do organizacji centrowej. Dużo ludzi naszych posadza centrowców o to, że w drodze kompromisu chcą łowić rybki polskie dla siebie i kosztami partji polskiej wzmocnić osłabione własne szeregi.

Uwagi te Polaka przytoczyła wczoraj Schles. Volksztg., dodając komentarz, że organ polski Korfańskiego nie może jakoś zerwać z tradycją polityki „hecy” antycentrowej. W dzisiejszym jednak numerze drukuje Schles. Volksztg. doniesienie „z kompetentnej strony”, które ją poucza, że „skargi z polskiej strony są uzasadnione”.

Nie należy bowiem na centrowe zebrania organizacyjne zapraszać wszystkich wyborców, którzy — jak w tym przypadku — na podstawie kompromisu głosowali na kandydata cen-

trowego, lecz wyłącznie wyborców, którzy sami także do partji centrowej należą.

To jest jedynie słuszne i rozumne stawienie kwestji. W przeciwnym razie musiałby się sojuszek polsko-centrowy rozleść na cztery strony wiatru. Nie prasa polska, ale Schles. Volksztg. powinna być ostrożniejszą ze wskrzeszaniem dawnych namiętności.

Z walki o ziemię. Schles. Ztg. otrzymuje wiadomość, jakoby Północnoniemiecki Bank kredytowy (Norddeutsche Kreditanstalt) w Królewcu i Poznaniu zamierzał ze swego kapitału wycofać dwa miliony, ulokowane dotąd na wiejskiej własności ziemskiej w Poznańskim i użytkowane je w inny sposób. Wymieniony Bank obawia się podobno, że wygórowane ceny na ziemię spadną znacznie.

(*) Pomnik na polach grunwaldzkich — projektują postawić Niemcy. Propozycję taką zrobił ubiegłego roku Hann. Courier. Obecna odezwa — pisze teraz Dusseldorfer Ztg. — nie znalazła większego oddźwięku. Podejmuje więc teraz Dusseld. Ztg. propozycję tę ze swej strony. Pomnik ma być „na najdalszym wschodzie znakiem przypomnienia największego czynu kulturalnego narodu niemieckiego, który w rycerzach św. Marii najszlacheńszych znalazł pionierów, a przez kolonizację wschodu postawił sobie najwspanialszy pomnik”.

Interesujący jest bezpośredni powód, który zrodził pomysł tego nowego „narodowo-niemieckiego” pomnika. Powodem tym według Dusseld. Ztg. stała się odezwa galicyjskiego Towarzystwa Szkoły ludowej, ażeby społeczeństwo polskie w pamiętym dniu bitwy grunwaldzkiej składało składki na cele oświaty.

Tak więc patryjotyzm polski podnieca patryjotyzm niemiecki. Nie trudno stoli ocenić, którego owoce będą trwalsze. Mamy nadzieję, że światła przetrwa najtrwalsze spiżowe pomniki..

W sprawie Rydzyny.

Od księcia Antoniego Sułkowskiego, ordynata na Rydzynie, otrzymujemy następujący komunikat:

Po śmierci moich synów powstała dla mnie ciężka troska co do przyszłości ordynacji Rydzynskiej. Artykuł III. statutu teje przepisuje, iż po wygaśnięciu uprawnionych do sukcesji agnatów ordynacja przechodzi na Komisję edukacyjną w Królestwa Polskiego. Kompetentne sądy uznały, iż w myśl traktatów porozbiorowych państwo pruskie wstąpiło we wszelkie prawa dawnej Komisji edukacyjnej. Celem możliwego ratowania ordynacji wystąpił moi krewni ze skargą, żądając uznania, iż mają prawo do sukcesji, jako potomkowie ustanowionych agnatów. Proces ten poszedł aż do sądu Rzeszy w Lipsku, który wszelako w ostatniej instancji orzekł, iż agnaci utracili swe prawo sukcesyjne, ponieważ ich antenaci nie wypełnili warunków wymaganych statutem. Proces ten przesądził zasadniczo na naszą niekorzyść kwestję dziedzictwa, usuwając wszystkich wymienionych w statucie agnatów, ponieważ nikt z antenatów warunków nie wypełnił.

Wobec rozpaczalnej sytuacji, stworzonej wyrokiem sądu Rzeszy, rozpocząłem starania celem uratowania bodaj części majątku. Wskutek tych usiłowań zdołałem uzyskać dla mojej rodziny pokątną kwotę, ażeby kiedyś w przyszłości po mojej śmierci społeczeństwo otrzymać mogło z fundacji, utworzonej przez mego przodka, poważniejsze korzyści.

Antoni książę Sułkowski.

Echa z letnisk.

Zakopane, w lipcu.

Wycieczka na Giewont (1900 m.) i Krzesanicę (2128 m.)

Zakopane jest stacją klimatyczną dla chorych. Dla zdrowych zaś powinno być tylko miejscem wypoczynku i stałym punktem, z którego się wychodzi w Tatry i po utrudzeniu wraca dla odpoczynku i nabrania zapasów żywności. Przechadzki ustawiczne, zastosowane do wieku i zasoby sił powinny być celem każdego letnika, bawiącego tu dla pokrzepienia zdrowia, każdy powinien całą pierwszą garnąć w siebie powietrze przesycone wonią lasów — i szukać wśród cudnej przyrody wypoczynku dla umysłu skołatanego wielomiesięczną pracą wśród denerwujących warunków miejskich. Dla słabszych są bliższe prześliczne doliny, silniejsi mają grzbiety gór i niższe szczyty — wprawieni turyści niebotyczne turnie, na które wiodą przepaściste ścieżki po stromych urwiskach. A wszędzie coraz większe, coraz silniejsze i coraz nowsze odbieranie wrażenia.

Na wycieczkach takich i ciało i dusza się odradza, tejeje. W kilka osób wybraliśmy się na Giewont, ażeby pokonać się temu, który stoi na straży i strumą przepaścistą ścianą zasłania od Zakopanego tajemnicę gór. Do Kuźnicy pomknęliśmy furką wczesnym rankiem, a stąd ruszyliśmy ochotczo przez Kalatówki i dolinę Kondratową.

Od skał, Pięknem zwanych, rozpoczyna się pochód po stokach Giewontu. Wiatr, który ledwie zauważyliśmy w dolinie, dmie z coraz

Zjadliwość na komendę.

Wiedeń, 22. lipca.

(A.) Uczestnicy konferencji słowiańskiej opuścili gościnną Złotą Pragę. Dr. Kramarza w przejeździe do Krymu powitano serdecznie na dworcu lwowskim. Ta serdeczność wczoraj znowu zmąciła spokój prasy wiedeńskiej. Biedaczka! Od dwóch tygodni zdenerwowanie jej nie opuszcza. O konferencji w Pradze pisała w tonie możliwie najszlachetniejszym. Ani jeden z dzienników tutejszych nie przyniósł sądu bezstronnego.

Jest to objaw tak charakterystyczny, że musimy go rozpatrzeć. Dlaczego gazety wiedeńskie wszystkich obozów politycznych, liberalne i konserwatywne, chrześcijańsko-społeczne o zabarwieniu prusofilskim i chrześcijańsko-społeczne, pomalowane na barwy czarno-żółte, nie osądzały konferencji z spokojem, który nawet przeciwnika zmusza do szacunku? Bo prasa wiedeńska od lat kilkunastu zatraciła opinię samodzielną o ludziach i sprawach. Spadła na poziom narzędzia w rękę gabinetów, w rękę osobistości, które robią, lub którym się zdaje, że robią politykę. Słaba wiara w rozum urzędnika lub posła zabiła w dziennikarzu wiedeńskim zdolność wyrokowania samodzielnego. Oa umie tylko stenografować cudze poglądy. Skutkiem tego zarażeni są także publiczość. Najtrafiejszym politycznie artykuł nie robi w Wiedniu wrażenia, jeżeli wyjdzie na jaw, że go nikt „nie inspirował”. Niech przeciwstanie się znamym, iż jakiegokolwiek inspirowaniem jest tam, albo ów poseł choćby o kaczym mózgu, artykuł wyrasta w oczach publiczności na sensację interesującą.

Zjadliwość, z jaką prasa wiedeńska wystąpiła przeciwko konferencji w Pradze, zdenerwowanie, widniejące w jej artykułach, poświęconych temu przedmiotowi, ciągle zaczepki, insynuacje, potwarze, którymi obrzucono zjazd, dr. Kramarza i delegatów polskich jako całość, — wszystko to się działo z wyższego rozkazu. Prasa wiedeńska była tylko narzędziem posłusznym.

Przedewszystkiem szła komenda z Berlina. Nad Szprawą denerwowała ludzi możliwość jakiegokolwiek porozumienia rosyjsko-polskiego.

Jest to znowu, która trapi ludzi nad Szprawą od 1904 r. Często ją zażegnawano. Ustawicznie wmawiano w świat, że niema większych na świecie wrogów, niż rosjanie i Polacy. Stale oświetlano jasnym ogniem bengalskim każde ostrzejsze w prasie rosyjskiej słowo przeciwko Polakom, jako dowód zaprzysięgłej walki. W tym Polacy i rosjanie zasiadli w Pradze u jednego stołu konferencyjnego. Drobnotka, o której dopiero historia z czasem wyda sąd pełny!

Lecz znad Szprawy wysłano parol do Wiednia, by pisać tonem najzjadliwszym, że obecność równoczesna Polaków i Rosjan w Pradze nie ma ważniejszego znaczenia. Polakom, nim pojechali do Pragi, własni rodacy urządzili kocią muzykę. Politycy odpowiedzialni zostali w domu. Rosjanie obecni w Pradze, niktogo nie reprezentują. Wpływowe koła rosyjskie zwołują kongres. Chrześcijańsko-społeczny i prusofilski Deutsches Volksblatt w Wiedniu, zamówił sobie artykuł wstępny (dnia 21. lipca) pióra jakiegokolwiek konserwatywnego dalekosiężnika rosyjskiego p. t. „Rosjanie i Polacy”. W Rosji nikt nie myśli o ustępstwach na rzecz Polaków; — pisze ów bezimienny informator — przedź berlińczyk, niż petersburczanin — poczucie narodowe rosyjskie zdoła się tylko wtedy rozwinąć, gdy Rosja wbrew radom Polaków będzie utrzymywała z Niemcami ścisłe stosunki przyjacielskie.

Także i w Wiedniu samym konferencja słowiańska w Pradze wywołała dużo niechęci wśród rządzącej biurokracji.

Kto zna maszynę państwową, ten wie, że po wszystkie czasy wysokie stanowiska urzędowe dawały nietyko sowsity dochód pieniężny, lecz i wpływ olbrzymi. Ten wpływ spienięża się legalnie pod różną formą przez odpowiednie pokierowanie sprawami państwowymi i rządowymi. Wysocki dyktator decyduje o obsadzeniu posad, o kierunku i tempie prawodawstwa, o dotacjach i zapomogach, o decyzjach administracyjnych wagi milionowej. Korzystają z jego postanowień krewniacy, przyjaciele, kompatryjoci. Biurokracja

większą gwałtownością. Dochodzimy do stromej turni — ścieżka prowadzi jej zboczem tuż nad przepaścią, w którą wicher nas strącać usiłuje. Przytuleni do stromej ściany, czepiając się skał rękoma, dochodzimy do szczytu i znajdujemy bezpieczną przystań we wnętrzu żelaznego krzyża. Puszczamy wzrok swobodnie nasamprzód w dolinę. Pod nami Zakopane, odgródzone pasem regli — dalej Nowy Targ, pasmo Karpat z szeroko rozsiadłą na zachodzie Babią górą, a het dalej widnieją wzniesienia wyżyny krakowskiej. Zwracamy na zachód. Tuż pod nami widać turnię małego Giewontu, a dalej naokoło wieńiec turni coraz wyższych, coraz dzikszych i piękniejszych. Czerwone wierzchy, Krzeszanica, Świnnica, Koci wierz, Granaty i Kopy tworzą wieńiec, który urokiem swym przykuwa nasz wzrok. Mimo wichru stoimy w niemym zachwycie i tęsknie spoglądamy na turnię.

Wyprawę na nie odłożyć musimy, ale nie możemy się powstrzymać, ażeby po zejściu z Giewontu nie wspinać się na Krzesanicę najwyższy z pobliskich czerwonych wierzchołków. Po kilkugodzinnym pochodzie, utrudnionym silnym wiatrem doszliśmy do szczytu i stąd podziwialiśmy coraz dalsze fantastyczne ugrupowanie turni.

Postanowiliśmy nie wracać tą samą drogą, ale zejść na dolinę Tomanową i nią do doliny Kościeliskiej. Posłaliśmy opadającym upłazem w kierunku południowo-wschodnim i wkrótce ujrzelśmy w głębi upstrzoną byłdem dolinę.

Głośnym hura! powitaliśmy Węgry.

— Witaj, bratnia kraino! — zawołał profesor z Krakowa.

rządząca Austria, jest niemiecką. Wyższe stanowiska dyplomatyczne zszargnęli Niemcy i Austriacy. Te sfery patrzyły z podebłą na konferencję w Pradze. Obawiały się jej następstw w polityce wewnętrznej Austrii, wzajemnego poznania, a więc skutkiem tego wpływu politycznego słowian na sprawy państwowe Austrii, ściślejszej nad nimi kontroli, złamania wreszcie monopolu Niemców na najwyższe w państwie stanowiska. Niemcy te stanowiska uważają za ostateczną cytafelę swej przewagi w Austrii. Bronią też ich zawzięcie.

Owe koła inspirowały prasę wiedeńską także sporą dozą zjadliwości pod adresem konferencji.

Dr. Kramarza i cześci — czytamy z owych inspirowań — mieli na oku tylko własne korzyści, zwołując konferencję. Konferencja chybiła celu, bo nie przybyli ukraińcy i słowianokatolicy. Dr. Kramarza jest fantazją. Czego mogą się Polacy spodziewać po fantazjach słowiańskich?

Straszono także strachajłów urodzonych, których nie brakuje wśród słowian. U górny panuje niezadowolnienie z zwołania konferencji. Baron Aehrenthal nie uważał konferencji za pożądaną z punktu widzenia interesów monarchji. Dzień po dniu w jednej albo paru gazetach, codziennie w innych, szczył się z obu źródeł jad, mający konferencję zohydzić albo przynajmniej ośmieszyć w oczach świata.

Słowiańszczyźnie ta kampanja mimo wszystko oddała wielkie usługi. Pokazała, gdzie są jej odwieczni nieprzyjaciele, czego się oni głównie obawiają, jaką bronią się posługują; by zdusić w zarodku wszelkie porozumienie narodów słowiańskich. Kto umie się uczyć od nieprzyjaciół, ten właśnie dzięki owej kampanji, uprawianej przez dzienniki wiedeńskie, się poinformował dokładnie, co powinna Słowiańszczyzna systematycznie robić, by zdobyć należną sobie w Europie przewagę gospodarczą, kulturalną, polityczną...

Mowa Dmowskiego przy otwarciu konferencji słowiańskiej.

Szanowni Panowie!

Z głębokim wzruszeniem zabieram głos w tej sali radzieckiej starożytnej stolicy narodu czeskiego, narodu, z którym tysiąc lat temu byliśmy już w bliskich stosunkach i któremu w początkach naszego istnienia państwowego zawdzięczaliśmy wiele wpływów, przyspieszających nasz rozwój kulturalny i wzmacniających naszą narodową budowę. Imieniem delegacji polskiej poczytuję sobie za swój obowiązek, złożyć podziękowanie serdeczne panu prezydentowi miasta, jak również przewodniczącemu komitetu, organizującemu naszą konferencję, dr. Kramarzowi, za dobre słowa, z którymi się do nas zwrócił.

My, Polacy, sprawę słowiańską pojmujemy nie jako rzecz powierzchownego entuzjazmu lub świąt słowiańskich, urządzonych od czasu do czasu, ale jako doniosłą sprawę realną, mającą dla wszystkich ludów słowiańskich historyczne znaczenie; w dzisiejszej dobie jest to sprawa szerokiego, samoistnego rozwoju narodowego każdego z poszczególnych ludów słowiańskich i ich współdziałania ku temu, by Słowiańszczyzna zdobyła sobie należyte miejsce wśród cywilizowanej ludzkości. I bez względu na to, jakie jest obecnie nasze narodowe położenie, my tę sprawę uważamy za swoją, od niej nie odstąpimy i popierać ją będziemy. (Hucze oklaski).

Szanowny dr. Kramarz wspominał tu o sporze polsko-rosyjskim, jako o najważniejszej przeszkodzie do organizacji sprawy słowiańskiej. Istotnie, stosunki polsko-rosyjskie i położenie Polaków w państwie rosyjskim przynoszą olbrzymią szkodę sprawie słowiańskiej, my wszakże, walcząc tam o warunki rozwoju narodowego, swój stosunek do sprawy słowiańskiej czynimy od tej walki niezależnym (oklaski) i walkę o swój byt narodowy prowadzimy, w przekonaniu o wielkiej jej doniosłości nie tylko dla nas, ale dla przyszłości wszystkich ludów słowiańskich. Z chwilą, kiedy w państwie rosyjskim nastąpiły przekształcenia polityczne i kiedyśmy się spotkali na wspólnym tere-

— Pozdrawiamy cię, bo losy twoje podobne naszym. Podziwiamy cię, coś piękna, ale ze skarbów naszych nic ci nie odstąpimy. Ani lasów, ani gór, ani Morskiego Oka, ani nawet połowy Krzesanicę, na której byliśmy przed chwilą — nie damy!

Należało pomyśleć o zejściu w dolinę. Uplaz górski urywał się, tworząc strumą przepaść, ale stok góry, chociaż bardzo stromy, okazał się w górnej swej części możliwy do zejścia. Ostrożnie poczęliśmy się spuszczać w dół, idąc ukośnie w tę i ową stronę, a gdy spadziłość się zwiększyła, urządziliśmy siedząco jazdę na dół po trawie. Niebezpieczeństwo nie groziło żadne; butami podkutymi można się było każdej chwili zatrzymać. Przy stawkach Tymanowskich odpuściliśmy chwilę i przez przełęcz tej samej nazwy (1639 m.) przeszliśmy na halę Tomanową wyżniejszą, na stronę galicyjską.

W głębi doliny, szłaś. Posiiliśmy się mlekiem, ubawili bacą, strykim przez juhasów zwanym, który okazał dziwną chęć otrzymania od nas różnych darów — bez wszelkiej usługi, i poszliśmy dalej. Po drodze zwiędziliśmy staw Smreczyński, znajdujący się na wysokości przeszło 1000 m. a okolony koso-drzewiną i świerkami. Bardzo miłe robi wrażenie po turniach.

W dolinę Kościeliską zeszliśmy jeszcze za dnia i oglądaliśmy najpiękniejszą jej część górną. W gospodzie spodziewaliśmy się zastać furkę, którą nas strudzonych do Zakopanego odwoziła. Spotkał nas jednak zawód. Poszliśmy jeszcze 8 km. pieszo, gwarząc i śpiewając po drodze.

A. S.

nie pracy z przedstawicielami rosyjskiego narodu, znaleźliśmy wśród nich ludzi, z którymi zdołaliśmy się zrozumieć, którzy załatwienie kwestji polskiej w państwie uważają nietylko za sprawę narodu polskiego, ale i rosyjskiego. (Huczne oklaski). Wierzę, że ludzi takich będzie w narodzie rosyjskim coraz więcej i że skutkiem tego sprawa nasza osiągnie w przyszłości rozwiązanie. (Głosy: bardzo dobrze).

Naród nasz, przystępując do udziału w pracy tutaj organizowanej, jest przeświadczony, że praca ta tylko wtedy będzie skuteczna, kiedy on sam, na swej własnej ziemi, będzie mógł rozwinąć swe siły w samostajnej pracy dla swego rozwoju narodowego. W tych tylko warunkach będzie on mógł współdziałać z innymi narodami słowiańskimi dla wspólnej sprawy. (Głosy: Bardzo słusznie!)

Położenie narodu naszego jest istotnie niesłychanie trudne i nie pozwala nam rozwinąć pracy narodowej, którą uważamy za konieczną i do której dążymy. W jednym państwie, w tym mianowicie, w którym obecnie obradujemy, posiadamy względnie silną i szeroką podstawę dla swego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego. W sąsiednim państwie, w Rosji, długo jeszcze może czekać będziemy, zanim tam nas za naród uznają. Wreszcie, w trzeciej dzielnicy, która pod panowaniem pruskim pozostaje, zmuszeni jesteśmy prowadzić bardzo ciężką walkę o zagrożony byt narodowy. Z prawdziwą radością widziałem, jak gorąco przyjęte zostały tutaj słowa, poświęcone rodakom naszym z dzelnicy pruskiej. Świadczy to, iż rozumiecie, że oni pierśią swoją bronią nie tylko siebie, ale całej Słowiańszczyzny. Możecie, panowie, być pewni, iż bez względu na to, jakie będą warunki naszego życia w najbliższej przyszłości, czy położenie nasze prędko się poprawi, czy też nie, czy zdobędziemy w krótkim czasie możliwość rozwoju wszystkich swych sił, naród polski ma dosyć siły i wytrwałości i będzie bez przerwy pracował i walczył o swoją sprawę, którą uważa za sprawę wszystkich ludów słowiańskich. (Długotrwałe oklaski).

Prasa polska o konferencji słowiańskiej.

W **Słowie Polskim**, organie galicyjskiej Narodowej Demokracji, pisze delegat tegoż stronnictwa na konferencję praską, prof. Grab-ki, między innymi:

Większość narodów słowiańskich, do niedawna jeszcze mających plebianną rację tylko, niż narodową świadomość, rozwinęła własną swą odrębną kulturę na tyle, by cenić już przedewszystkim narodową swą samoistność. Zaden z nich nie arzełby się jej dziś na rzecz ogólnosłowiańskiej jednoci, tym mniej zaś zgodziłby się na rolę strumienia, tonącego w morzu rosyjskim.

Myśl słowiańskiej jednoci musiała siłą rzeczy w miarę postępu poszczególnych kultur słowiańskich, przemienić się w ideę solidarności słowiańskich narodów. Dawny panslawizm, w granice rzeczy panrosyjskim ruchem będący, ustąpił miejsca nowo-słowiańskiemu dążeniu, które wypisało na swym sztandarze wolność, równość i braterstwo narodów słowiańskich.

Przeobrażenie to przyspieszyły przemiany, które zaszły ostatnimi laty na terenie wszechświatowej polityki: osłabienie mocarstwowego stanowiska Rosji po wojnie japońskiej i jednoczesny wzrost dążeń zaborszych Prus, sąkających się do nowych zdobyczy na wschodzie i południu. Świat słowiański zrozumiał, że nie może dalej liczyć na Rosję, jako wszechmocną opiekunkę i niezachwaną ostoję przeciwko naporowi pruskiej ekspansji. Zrozumiały narody słowiańskie, że liczyć muszą na własne siły, że Rosja, na którą się dotychczas oglądały, sama poważnie jest w bycie swym zagrożona i że siłę do odparcia wspólnego niebezpieczeństwa znaleźć mogą jedynie w jak najsilniejszym rozwoju każdego z narodów słowiańskich, oraz jak najściślejszej ich solidarności.

A w pierwszej linii walczących przeciwko zaborsczemu naporowi Prus stoi Polska. Gdy ulegnie ona w tej walce, Prusy rzucą się z niezapartą siłą na Czechy i na Rosję. Każde osłabienie naszej odpornoci narodowej, naszej spójni, naszego kulturalnego postępu nie tylko w Poznaniu, lecz i w Królestwie, musi się fatalnie odbić na przyszłych całej Słowiańszczyzny losach.

I nie może też być istotnego szerszego narodów słowiańskich zbratania, póki nie zostanie załatwiony spór między dwoma najważniejszymi na rodami słowiańskimi, polskim i rosyjskim. Bez

udziału Polski niema Słowiańszczyzny. Spór ten zaś nie da się załatwić przez pochłonięcie Polski przez Rosję; bo naród nasz zbyt na to żywoty. Ale udział Polski przez Rosję, powstrzymując normy nasz rozwój, przygotowuje jeno tym łatwiejsze w następstwie zwycięstwo zaborsci pruskiej. Zrozumiały to wszystkie narody słowiańskie.

Gazeta Narodowa, organ podolaków galicyjskich, ujmuje rezultaty konferencji w następujący sposób:

Z programu zjazdu praskiego była polityka zasadniczo wykluczona. Jednakowoż siłą faktu stał się on wypadkiem politycznym doniosłego znaczenia. Polityczna doniosłość zjazdu streszcza się w rezolucji, uchwalonej na wniosek rosyjskich uczestników zjazdu, która uznaje za niezbędne zastosowanie we wzajemnych stosunkach narodów słowiańskich zasad równouprawnienia, swobodnego rozwoju przez każdy naród jego kulturalnych, narodowych, odrębnych właściwości. W stosunkach polsko-rosyjskich oznacza ta zasada przyznanie ludności polskiej w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, przyłączonych do imperjum rosyjskiego, wolności w rozwijaniu jej kulturalnych i narodowych dążeń, usunięcie wszelkich ograniczeń dotychczasowych i wyjątkowych urządzeń, krępujących swobodę polskiego życia narodowego pod zaborem rosyjskim.

Przypuszczać można, że stanowisko przychylnie zniesieniu prawno politycznych ograniczeń polaków w Rosji, zajętem zostało przez delegację rosyjską nie bez gorącej wymiany zdań w jego łonie. Ostatecznie jednak zwyciężyli zwolennicy pojednania na zasadzie sprawiedliwoci i przy końcu zjazdu wszyscy bez wyjątku członkowie delegacji rosyjskiej zgodnie i niemal z entuzjazmem potrzebę pojednania podkreślali.

Całe zaś zgromadzenie, złożone z przedstawicieli rozmaitych narodów słowiańskich, powitało zapowiadające zgodę oświadczenia polaków i Krasowskiego z zapalem. A to wskazuje, że cały świat słowiański doszedł do przekonania, iż cały „mescalizm“ bez porozumienia polsko-rosyjskiego byłby pozbawiony wszelkiego znaczenia praktycznego.

Dziennik Polski, organ lwowskiego mieszczaństwa z obozu t. zw. Strzelniczy, pisze:

Co do nas samych, to z przebiegu obrad możemy być zupełnie zadowoleni. Przedewszystkim dlatego, że rozjaśniały się znacznie pojęcia naszych pobratymców na kwestję polską w ogóle. Dalszym skutkiem jest szersza wymiana zdań między polakami a rosjanami, która bez echa w opinii obu narodów nie pozostała — i to największa niewątpliwie korzyść zjazdu. Wreszcie nie ulega wątpliwości, że zjazd ten otworzył oczy wszystkim na istotę walki rusko-polskiej, w której stanowisko nasze określił bardzo szczęśliwie reprezentant ludowców, dr. Grek. Zresztą same manifesty ukraińców były w tej mierze bardzo dobrym materiałem dla ludzi nie uprzedzonych. Tak więc na ogół wiec słowiański udał się dobrze, a gospodarze czechy, którzy tak serdecznie i po bratersku przyjmowali członków Sejmiku słowiańskiego w murach swej przastarej, pięknej stolicy, mogą być dumni z dzieła, które przejdzie do historii i zapisane zostanie na jednej z najpiękniejszych jej kart.

Dziennik Kijowski, organ sympatyzujący z Narodową Demokracją, takie kreśli uwagi: Wszystkie stronnictwa polskie wzięły udział w obsesaniu konferencji wszechsłowiańskiej w Pradze. Jest to objawem solidarnoci w sprawach polityki wewnątrznej. Solidarność ta powstała pod wpływem bezprzykładnych... pruskich i jest pierwszym skutkiem politycznym świadomości niebezpieczeństwa niemieckiego w krajach polskich, i to zarówno w prowincjach pruskich, jak i w Królestwie Polskim i w Galicji.

Hasło powszechne w tej chwili przyjęte jest: łączyć się przeciw Niemcom. Hasło to wyszło nie od nas. Pierwszy odzew wyszedł z Czech, z tej ziemi tysiącletniej walki z Niemcami, ziemi najbardziej posuniętej na zachód, najbardziej oblanej falami morza germańskiego, najbardziej zagrożonej. U nas poczucie niebezpieczeństwa nie niemieckiego, uspięcone od dawna, dopiero pod wpływem polityki... pruskich zostało usłwadnione. Przystępujemy do działania, przystępujemy wspólnie z czechami, wspólnie z całą Słowiańszczyzną południową — wspólnie z najwłaściwszymi elementami rosyjskimi.

Na dziś organizujemy solidarność słowiańską w dziedzinie kulturalnej, w dziedzinie ekonomicznej, w sferze stosunków wzajemnej pomocy,

możności... Spuszczono na nią sfory psów, zaszczuto... Wszystkie niedole już były... jeszcze nędzą... Tam trzeba jej zejść na same dno, do ostatniej jaskini... Zebrać? Jakż wstyd? niema wstydu... owszem zabawnie... Od drzwi do drzwi po schodach, do uśmiechniętych panów z wyciągniętą ręką... wypchną, wypędzą... jak pies cierpliwy włożyć się będzie... ktoś pożałuje... dziecko przez szparę drzwi wsunie dwa grosze... życie winno być pieśnią radosną człowieka silnego, odkąd Bóg cierpienia, żalobny upiór czasów umarł, odkąd wola odważna i dumne pragnienie — płatały się jej myśli...

W pewnej chwili zacięła zęby i powiedziała sobie, że zostanie tu, że dobrowolnie nie ustąpi, że tu w tym pokoju umrze z głodu. Niech wiedzą ludzie... Mijały godziny, i lały się z jej oczu łzy.

Plakała nie dlatego, że strawiło ją niebezpieczeństwo, że jest samotna i sponiewierana, w nędzy ostatniej — plakała z żalu nad sobą, nad upadkiem własnym, tak wielkim, iż całowała w tej chwili każdą rękę, któraby jej rzuciła jałmużnę.

IX.

Promień słońca błysnął na ścianie, i witał ją oczami, Hanka zastanawiała się chwilę, czy nie jest to już uśmiech wiosny. Uplynęło

poznała się i zrozumienia swych potrzeb. Jutro może z tego wynikać solidarność polityczna. Dziś jeszcze jej niema. Na drodze leży kłoda, którą wpróż usunąć musimy. Kości rzucone. Gra się rozpoczęła. Zobaczymy, co z tego będzie i stosownie do tego postąpimy. Zachowujemy zimną krew, rozważę i cały krytycyzm obiektyw.

Wszechniemieccy profesorzy w Szwajcarii.

W tych dniach wiele hałasu narobiła głośnie afera profesorów Kuhlenbecka i van Vleutena w Lozannie. Sprawa ta rzuca tak charakterystyczne światło na bezgraniczną butę i arogancję wszechniemieckich agitatorów, zajmujących częste wysokie stanowiska zagranicą, że warto ją choć krótko przytoczyć.

Panowie Kuhlenbeck i van Vleuten byli profesorami prawa niemieckiego przy uniwersytecie szwajcarskim w Lozannie. Stanowisko to przy obcym zakładzie naukowym nakładało na nich niewątpliwie obowiązek najzupełniejszego umiarkowania, jeżeli nie całkowitej abstynencji, w kwestiach politycznych. Tymczasem obydwa ci „męzowie nauki“ dufni w poparcie rządu berlińskiego, nie uważali wcale za potrzebne, nakładać jakichkolwiek więzów swemu szwajcarskiemu usposobieniu.

Pan Kuhlenbeck, dawniejszy adwokat, był jednym z najjadalszych propagatorów ruchu wszechniemieckiego. Zarówno na najrozmaitszych zjazdach, jak nawet w uniwersytecie samym w prelekcjach swych uderzał zawsze aż nadto hałaśliwie w stronę nacjonalistyczną. W zeszłym roku na zjeździe wszechniemieckim w Frankfurtu n. M. nikt inny jak on właśnie gorąco występował za wyłączeniem.

Tymczasem w Lozannie jest tylko stosunkowo niewielu studentów niemieców. Większość stanowią francuscy szwajcarzy i słowianie — przeważnie rosjanie i polacy — którzy właśnie w tym mieście stoją w wielkiej liczbie. Oczywiście, że ci słowiańscy studenci wszechniemieckiemu profesorowi ogromnie się nie podobali, to też przy każdej sposobności okazywał im otwarcie swoją głęboką pogardę, niepomny, że tak oni jak i on byli tylko gośćmi na ziemi szwajcarskiej. Poma gał mu w tym gorliwie pan van Vleuten, który mimo notorycznie bardzo miernych zdolności prawniczych przez protekcję p. Kuhlenbecka dostał się na stanowisko docenta.

Intrygantkie machinacje tych dwóch działaczy wywołały w końcu niesłychane rozgoryczenie wśród studentów, a oprócz tego wytworzyły wprost niemożliwe stosunki wśród profesorów uniwersytetu, którzy prawie bez wyjątku ostro stanęli przeciw tej niesłychanej, prowokacyjnej robocie Kuhlenbecka i jego pomocnika.

Mimo to władza uniwersytecka i państwowa przez długi czas nie chciały wkroczyć w tę sprawę. Uniwersytet lozański posiada bowiem przywileje, że prelekcje prawa niemieckiego słuchane tamże, bywają w Niemczech polozone. Obawiano się więc, że w razie odpowiedniego wystąpienia przeciw profesorom tego prawa, mógłby rząd berliński przywilej ten skasować i uniwersytet straciłby nieliczną wprawdzie, ale zawsze pod względem finansowym bądźco bądź pożądaną grupę studentów prawników niemieckich.

W końcu jednak bezczelność p. Kuhlenbecka i van Vleutena doszła do tego stopnia, że sami niemiecy stanęli do niego w opozycji. Trzeci docent prawa niemieckiego dr. Sternberg, został również wciągnięty w tę walkę i musiał nawet w prasie niemieckiej bronić się przeciw najrozmaitszym oszczerstwom, rzucanym na niego przez tych dwóch miłych kolegów. Wreszcie p. Kuhlenbeck nie zadowolił się zwykłą agitacją polityczną, ale dopuścił się wprost szantażu konkurencyjnego wobec swego rywala Sternberga. Chcąc osiągnąć więcej słuchaczy na swoje wykłady i zaskodzić materialnie Sternbergowi umieszczył ogłoszenie, że na mocy specjalnego rozporządzenia jego prelekcje przy egzaminach w Berlinie są specjalnie uprzywilejowane. To się okazało nieprawdziwym.

Ta brudna sztuczka konkurencyjna wywołała jeszcze większe wzburzenie w Lozannie. Studenci urządzili profesorowi kocią muzykę, a władze uniwersyteckie wytoczyły mu postępowanie dyscyplinarne. W prasie niemieckiej wywiązała się szero-ka, częstokroć w bardzo namiętym tonie prowadzona dyskusja, w której sami przeciwnicy Kuhlenbecka i Sternberga głos zabierali, zwałczając się gwałtownie. Nie potrzeba dodawać, że po

bardzo dużo czasu, minął długi szereg dni, które zaszły w mgłę, po których została pamięć niepewna, powikłana i zatarta, jak wspomnienie sennych przywidzeń. Może to i były tylko sny? Tam, kędyś w odległej przeszłości jej powrócił i niedola pierwszych dni, potem to wszystko! choroba i ból, drobne i drogie ciała dziecka, sine usta rozchyłone w krzyku, pod czołem czerwonym, surowo zmarszczonym dwa czarne, żywe patrzące guziki, moment pieśczoły i radość rąk tulących, śmierć i chłód tego ciała, martwy żal usterek, szklana bezmyślność oczu zastętych, nieruchomych, niepotrzebnych, nieme poczucie niemej krzywdy, niebieska trumienka ze srebrnym galonem, pustka, noc gorączki, dnie majaczeń, tłum obcych osób, pan w białym fartuchu z rękami, których zapach przypominał aptekę, pani milcząca o ruchach powolnych, zagadkowy róg obfitości na suficie, poprzeczne zmarszczki na czole Andrzeja... Stopniowo odzyskiwała świadomość. Poznała rozkosz jedzenia, przyjemność spoczynku, gdy nie dolega, zabawę myśli, dziecinnych, prostych, zadowolonych z byle czego, radość serca, otoczonego dobrocią ludzką. Przekonała się, że ludzie są przyjaciółmi. Przecież gospodyni, chuda pani z kolczykami, wpadła do niej niedyś, gdy zaniemogła i opiekowała się nią, i Andrzeju... Skąd on się wziął? Ileż razy ona

stronie Kuhlenbecka stanęła cała prasa hakaty-styczno-szwajcarska.

Ostatecznie zdecydowano się jednak w Lozannie na krok stanowczy i usunięto Kuhlenbecka i van Vleutena z urzędu. Że na to niemieckie organy w rodzaju Täg. Rundschau i t. d. odpowiadały najzacieklejszymi atakami na władze szwajcarskie i żądaniem, aby rząd niemiecki odebrał uniwersytetowi w Lozannie przywilej polecenia prelekcji prawniczych tamże słuchanych przy egzaminach, to jest aż nadto zrozumiałym. Ciekawszym natomiast jest, że p. Kuhlenbeck sam dysząc zemstą za udzieloną mu odprawę, zamieszczą w Täg. Rundschau serię artykułów, w której w najokropniejszy sposób oczernia stosunki uniwersyteckie w Lozannie, rzuca brudne kalumnie na studentów polaków i rosjan (bredzi między innymi o sprzyśnięciach polskich) i wreszcie wzywa rodziców, aby synów swoich nie wysyłali do Lozanny, bo biedna młodzież niemiecka zatraci tam ducha patryjotycznego i narazi się w towarzystwie „demoralizowanych słowian“ na zepsucie.

Ta nikczerna taktyka pętnuje dostatecznie całą niżkość charakteru profesora Kuhlenbecka. W każdym razie szwajcarzy mogą się tylko cieszyć, że się tego agitatora w tożde profesorskiej pozbyli. Pytanie tylko, czy mu rząd pruski wkrótce nie wynagrodzi tej krzywdy, mianując go profesorem przy jakim uniwersytecie pruskim. Nie były to pierwszy wypadek.

Listy peszteńskie.

Budapeszt, 21. lipca.

(Prasa węgierska. — Wobec aljansu angielsko-francusko-rosyjskiego. — Korespondenci na żołdzie pruskim. — Przyjęcie eskadry angielskiej w Rjece.)

(cz) Węgierska prasa wzmożła się znacznie w ostatnich czasach. Niestety, tylko ilościowo. Pod względem jakościowym nie się nie zmieniło. Abyśmy wypełnić, pisze się o jednych i tych samych rzeczach całymi tygodniami, rozwłócząc przytym każdy szczegół i posilkując się glistawym stylem dzienników niemieckich, obcym zupełnie duchowi madziarskiego języka. Jeżeli dzieje się tak przy sprawach podrzędnych, to przy kwestiach rzeczywiście ważnych i mających doniosłe znaczenie polityczne, wzbiera potok artykułów gazeciarskich do nieznanych gdzieindziej rozmiarów. Tak stało się już przy pierwszym debucie pogłoski o aljansie angielsko-francusko-rosyjskim.

Przenicowywano całą tę sprawę po sto razy od początku do końca, natworzono niezliczone mnóstwo najrozmaitszych kombinacji i domysłów, a wśród nich zmieniono do niepoznaania mapę Europy i Azji. Osobny dział w tym politykowaniu na odległość zajmowało naturalnie zagadnienie, czy Austro-Węgry dałyby się przyłączyć do nowego sojuszu, czy też swymi bagnetami osłoniłyby pierś zaszkoczonych ze wszystkich stron niemieców. Specyfikowano również ewentualne stanowisko madziarów, przyczym pokazało się, że Berlin umie znakomicie inspirować nawet zagraniczne pisma. Wysłyły przytym na jaw ciekawe szczegóły, o jakich szersza publiczność na Węgrzech nie wiele dotychczas wiedziała.

Wszystkie dzienniki węgierskie prowadzone są nadzwyczaj oszczędnie. Honorarja współpracowników są niewielkie, a i licha ich jest dość ograniczona. Przedewszystkim rzadko które pismo pozwala sobie na utrzymywanie własnych korespondentów za granicą, nawet w takich centrach, jak Wiedeń, Berlin lub Belgrad, z których każde jest bezwarunkowo ważnym punktem obserwacyjnym dla polityki węgierskiej. Jedynie gazety tak wielkie, jak Az Ujság, Budapesti Hirlap, Pestl Hirlap, a przedewszystkim drukowane po niemiecku i sprzyjające prusakom: Pester Lloyd, N. P. Journal, Abendblatt i t. p., wydają poważne sumy na własne depesze z Wiednia i Berlina. Ciekawą jednakże jest rzeczą, iż wszystkie korespondencje, nadchodzące ze stolicy państwa niemieckiego, mają zabarwienie oficjalno-pruskie i zawsze starają się oddziaływać na opinię węgierską względem Prus, a głównie względem trójprzymierza.

Nie przeto dźwignę, że kiedy na porządek dzienny przysz peszteńskiej przedostała się kwestja nowego sojuszu, poczęły z Berlina napływać tendencyjne telegramy i korespondencje, których celem było uśmiercenie wszelkich sympatji ku

(Ciąg dalszy w Dodatku.)

Człowiekiem jest, kobietą słabą... albo może człowiek zginąć pod płotem... Chciała zastukać w okno i zawołać stangreta o czerwonych, mokrych rękach, żeby poszedł do swego pana w jej imieniu, miała zadzwonić, wezwać gospodynię i wyznaczyć jej wszystko... potem przypomniała się jej panna Malinowska, która żyje wesoło, bez troski... Gdzież są ci możni wielbiciele pięknych kobiet? Gdyby znała choć jeden adres! Panna Malinowska wskaże, dopomoże, zaprowadzi... Cnota jest rzeczą wspaniałą, ale nędzą, twardą, czarna, lodowata... Kędyś tam, daleko, w wielkim i wesołym mieście, o tej godzinie pan Rzyzniewski przy biurku, paląc papierosy, pisze wytworną powieść, kędyś tam, w cichym zacienionym dworze wiejskim, matka, która ją kocha — a ona, a ona?... W alejach ogrodu ciemne szumy, wśród brzoź mogiła brata, ojca... zmarli nie cierpią... Kto zabronił człowiekowi umrzeć, kiedy ani sił, ani ochoty, ani

widziała go w tym pokoju, przy łóżku! Był wczoraj, przyjdzie zapewne... może wówczas, gdy zgaśnie ten promień? Z uciechą Hanka wpatrywała się w śmiejącą się jasność słoneczną... człowiekowi niewiele potrzeba do szczęścia...

W rannych godzinach przeglądała gazety i nową powieść Rzyzniewskiego pod tytułem »Czerwiec«, zapisywała przelotne myśli, odczytywała Nowy Testament, bawiła się z kotem. Badała kota z ciekawością, zachwytem, z lubością. Wydawał się jej mądrym i doskonałym z tym swoim niezmaćnym spokojem, z wytrawną wiedzą o wszystkim z niezrównaną celemnością każdego ruchu. Istniał sam dla siebie, i wystarczył sobie, miał jeden cel wyraźny i prosty, który osiągał trafnie każdej chwili... Jak duch lekki i ostrożnie wsuwał się, wskakiwał na okno, gdy świeciło słońce, siadał, patrzył, strzygł czujnymi uszami, od czasu do czasu wywijął ogonem; w dnie słotne kładł się u niej na łóżku, mrucał, drzemał, przymykał i otwierał senne, żółte, nieruchome oczy, mył się, potem w jakimś jemu tylko wiadomym zamiarze, zniknął na resztę dnia... A Hanka zastanawiała się nad jego istotą, nad jego istnieniem, powtarzała sobie, że należy uczyć się od niego żyć...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Długoletni nasz członek ś. p.

Franciszek Chwałkowski

zmarł we wtorek 21. b. m. wieczorem.

Wyrażamy cześć pamięci życzliwego naszemu towarzystwu, ogólnie szanowanego obywatela.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 24 b. m. o godzinie 6 wiecz. z ul. Rycerskiej 29.

Korporacja kupców chrześcijańskich w Poznaniu.

Na żałobę.

Kapelusze. Suknie. Bluzki.
Materje czarne. Krepy,
poleca w wielkim wyborze i tanich cenach.

K. Ignatowicz,

Poznań, Stary Rynek 87/89.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonuje w 24. godzinach.

Wyjechałem Dr. Dembiński

1859
Hurtowy Handel win pod złotym Wiankiem

A. Pfitzner

Poznań, St. Rynek 34.
wchód z ul. Wiankowej
założony od roku 1859

hurtowy handel win

poleca łaskawej Swej Klienteli na sezon lato-
tomy wyborne w smaku, czyste

**Wina Mozelskie,
Wina Reńskie,
Wina Szampańskie
(francuskie),
Wina Musujące
(alzakckie.)**

Następnie jako **specjalność II**

Wina czerwone (Blutwein) greckie
dla osób blednicowych, bezkrwistych, cała butelka
1/2 litra 1,50 Mk.

Blizsze szczegoly w cennikach

Papierosy z fabryki

SULIMA

sa najlepsze

Produkcja roczna przeszło 250 milionów

Jedyna jeneralna agentura i główny skład

S. Zychliński

w Poznaniu.
Cygara w największym wyborze.

Technik kultury

znajdzie zatrudnienie w biurze meljoracyjnem. Zgł. tylko piśmiennie z podaniem warunków uprasza się nadsyłać do p. **J. Ligockiego**, inżyniera w Kruświcy.

Teatr Apollo.

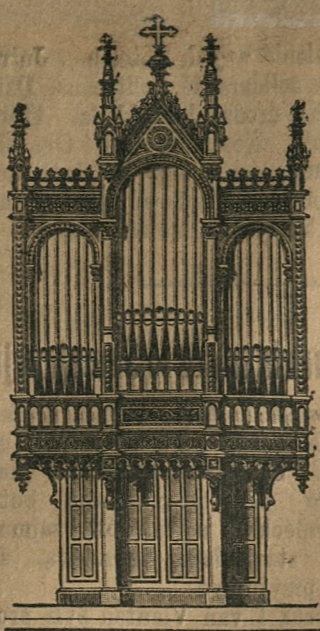
Jeszcze tylko dzisiaj i jutro

Lutti

francuska komedia sensacyjna Piotra Veber'a.
Początek o godz. 8 1/2 wiecz. — Koniec około godz. 11.
W sobotę po raz pierwszy!

Nowości! **Jego pana służąca** Nowości!

W niedzielę (w razie niepogody również po południu).
„Hans Hucklein“ farsa kom. Blumenthal'a i Kadelburg'a.



Karol Spiegel,

Opole, ulica Ogrodowa nr. 15

zakład budowy organów

dawniej w Reichthal pod firmą: Bracia Spiegel.

poleca się

do wykonywania organów kościelnych każdej wielkości wypróbowanego systemu pneumatycznego. Również wykonuje przebudowy, reparacje i utrzymuje organy w porządku.

Pierwszorzędne referencje!

Kosztylorsy gratis!

Nowe grabie konne

całozelazne z buksami w kołach, bardzo trwałe i prostej konstrukcji, najlepsze z wszystkich.

Przetraszacze do siana

całozelazne, widelkowe, nowojkonstrukcji.

Kosiarki do traw
i
żniwiarki do zboża,
Siederslebena, Plano, Jones
Deeringa i inne.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań - Posen.
Adr. do teleg. A. Bryliński Posen.
Telefonu nr. 69.

Poznań, ulica Rycerska nr. 11. a.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych, krajowego i zagranicznego wyrobu. Części zapasowe do pługów i roz. maszyn. Pracownia do napraw.

Kasa Związku Ziemi

przyjmuje

depozyta i drobne oszczędności

począwszy od 1 marki i płaci wypowiedzeniem

Za rocznem	5%
Za półrocznem	4 1/2 %
Za kwartalnem	4 1/4 %
Za każdorazowe żądanie	4%

Adres:
Poznań-Posen

Kasa oszczędności Banku Rolniczo-Przemysłowego Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 mk. począwszy płacąc od 3 do 4 i pół proc. wedle umowy.

Szanownej Publiczności donoszę jaknajprzejmiej, iż przeniósłem z Wielkich Garbar 45. mój

warsztat ślusarski dla robót budowlanych i krat

na
ulicę Garncarską nr. 4.
Telefon nr. 2241.

Polecając się względem Szanownej Publiczności, przyrzekam rzetelne wykonanie powierzonych mi robót, oraz ceny umiarkowane.
Z głębokim szacunkiem

**Stanisław Brzozowski, mistrz ślusarski
ul. Garncarska 4.**

CZESŁAW LEITGEBER

budowniczy,
w Poznaniu, plac Wilhelmowski 17.

Wykonuje wszelkie prace w zakresie budownictwa wchodzące.

Przew. Duchowieństwu polecam się jako

organista-dyrygent

Mając wykształc. wyższej szkoły muzycznej w Ratysbonie, życzyłbym sobie mając posadę w mieście od 1. 10. 08, gdzie mógłbym być pomocnym dla chóru.

O łask. zgłosz. uprasza
**L. Eichstaedt, org. Lisewo.
Güldenhof, Hohensalza.**

Zecer

albo Schweißerdegen
może się zaraz zgłosić.
Antoni Rose.
Poznań — Bazar

Urzędnik gospodarczy, żon 35 lat, będący 13 lat w urzędzie poszukuje

stanowiska

na większym majątku. Zgłosz. do Eksped. Kurjera Poznańskiego pod nr. 870.

Do mej szwalni damskiej poszukuje od 1. sierpnia r. b.

przełożonej (dyrektrozy)

polki, która by była w stanie zastąpić mnie w tym zawodzie przez pewien czas.

W. Pokrzywińska.
Na kto, ul. Berlińska nr. 284.

Ucznia

do składu białawotów i garderoby męskiej przyjmie zaraz

**Józef Woziwodzki
w Gostyniu.**

Skład

w ożywionem centrum miasta nar. Rynku i ul. głównej, w którym od lat 15 znajduje się skład cygar, jest od 1. 10. 08 do wydzierżawienia.

**W. Wąsowicz, właśc. apteki,
Inowrocław (Hohensalza).**

Mieszkanie

o 3 pokojach z przynależnościami ul. Bramkowa nr. 4 i p. jest od zaraz do wynajęcia.

Idealem pań
jest mieć piękne zabarwienie i tę cerę matową i arystokratyczną, która cechuje prawdziwą piękność. Plećdrowa i gładka, oto rezultaty osiągnięte używaniem „Crème Simon“ nie zawierającego tuszczu, pudru ryżowego „Simon“ bez bismutu. i mydła „Simon“.

Żądać ze znacznym oznaczonym.

Chleb św. Antoniego

czasopismo miesięczne, przeszło na własność Klasztoru św. Józefa w Poznaniu. **Przedpłatę na rok 1908** uprasza się przesyłać do Przew. Siostry Przełożonej i to pod adr.: **Wielm. Irena Łuszczewska, Posen Petristr. 7.**

Tytułów nie trzeba dodawać, gdyż to opóźnia przesyłki. Przedpłata roczna wynosi bez przesyłki 1,20 mk. — 1 egz. na cały rok z przesyłką kosztuje 2 mk. — 2 egz. rocznie z przesyłką 3,50 mk. — Od 3 egz. począwszy oblicza się 1,20 mk. za każdy egz. Chleba i odnośne porto, które do 6 egz. 1,20 mk. na rok wynosi. Od 7 do 13 egz. kosztuje przesyłka 2,40 rocznie. Zeszyt okazowy wysyła się za darmo.

Gotuj na zapas!

Aparaty do konserwowania wszelkich artykułów spożywczych oraz

**szkła odpowiednie,
Szafy do lodu (lodownie) i maszyny do wyrabiania lodów.
Meble ogrodowe. Ściany drzewiane zwiżane.
Wanny do kąpeli, nasiadowe i bujane poleca**

Firma T. Otmianowski.
Właściciele: **B. Ziętkiewicz — S. Miłocikiewicz.**
Poznań-Bazar. Telefon 565.
Cenniki darmo i franko.

Antoni Rose.

* Poznań-Bazar. *

Telef. 381.

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych
i ksiąg kontowych.

Litografia. Drukarnia. Fabr. tytek.
Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety — Linoleum.

Fabryka maszyn J. Moegelin T. z o. p.

w Poznaniu

jako reprezentant firmy

Heinrich Lanz

poleca

Lokomobile, Młocarnie,
Elewatory i Prasy do słomy,
Młocarnie olbrzymie, specjalnej konstrukcji.

„Mamut“ „Kolos“
bez konkurencji, wymacające niebywałe do-
tychczas ilości zboża przy wielkiej oszczędności w ludziach.

Patent. zastrzeż:

„Donatol“

błyszczący na obuwiu,
pierwszorzędny fabrykat
z chemicznej fabryki
„Donatol“ Wąbrzeźno Pr. Z.
(Briesen, Wpr.)
wszędzie do nabycia

Właśc.: **Leopold Donat.**

JAN SOBECKI

(Właśc. Witold Esikowski)

Telef. nr. 250. POZNAŃ. Telef. nr. 250.

Fabryka ogniotrw. tektur (papy) na dachy, holcementu, preparatów smołowcowych i asfaltowych do konserwowania dachów papowych.

Kantor w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 20.
Fabryka w Głównie pod Poznaniem.

Wykonuje pod długoletnią gwarancją

Dachy papowe podwójne. Dachy papowe podwójne z nasypem żwirowym i ziemnym. Dachy papowe pojedyncze gładkie. Dachy pojedyncze papowe na listwach. Dachy holcementowe. Reparacje dachów holcementowych. Całkowite polepanie uszkodzonych i zdewastowanych dachów papowych. Zamienianie starych dachów na listwach krytych na dachy podwójne. Renowacje, reparacje i smarowanie dachów papowych. Kładzenie posadzek asfaltowych. Kładzenie asfaltow. warstw izolacyjnych. Gudronowanie i smarowanie ścian i sufitów w zacieriach i fermentacjach, kadzi w gorzelniach i t. d.

Dokładna znajomość zawodu. Kosztorysy, rady oraz wskazówki techniczne bezpłatnie.

Anglii i jej wysiłkom. Akcja ta mogła liczyć na powodzenie, gdyż wspomniane pisma, zamieszczające inspirowane artykuły, są stanowczo najpopularniejszymi na Węgrzech. Wkrótce jednak połączono się na zamaskowanej grze korespondentów berlińskich i kilka dzienników wolnomysłowych nazwało całą tę robotę dobrze zapłaconą i prosto kupioną. Nikt wprawdzie nie posadza redakcji takich dzienników, jak Budapesti Hirap lub Pesti Hirap, aby one utrzymywały jakies pokątne stosunki z agentami pruskimi, jednakże opinia publiczna nie może im pochwalić wysyłania zagranicę tak niepewnych indywiduów, jakimi są korespondenci berlińscy, sami świeżupieczeni węgry, a więc ludzie bez żadnej tradycji narodowej i służący zawsze temu, kto lepiej płaci.

Obecnie większa część dzienników peszteńskich zmieniła front i przyszła do przekonania, że nad tą kwestją warto się zastanowić i omówić ją nie tylko ze stanowiska ogólnopolskiego, ale także ze stanowiska narodowego. Nowa ta postawa prasy wydatniła się przy uroczystym przyjęciu eskadry angielskiej, jaka pod dowództwem admirała Drury i księcia Battenberga odwiedziła w tych dniach węgierski port Rijekę.

Wspaniałe bankiety, ceremonjalne, ale i serdeczne powitanie, jakie angiłkom zgotowała ludność Rjeki, wreszcie ukladanie admirała Drury, wznoszącego toast na pomyślność węgierskiego króla Franciszka Józefa, wszystko to wytworzyło atmosferę prawie nową zupełną. To też większość dzienników powitała z entuzjazmem marynarzy wielko-brytańskich, a gubernator Rjeki, hr. Aleksander Nakó, wznoszący puhar za zdrowie króla i dalszy rozwój jego potężnej floty, wyraził uczucia wszystkich prawdziwych mądziarów. Tak więc angiłki okrzyk: „Hip! hip! hurrah!“ wzniesiony na wybrzeżu fiuemeńskim przez zgromadzonych tam węgry, odbił się niespodziewanie sympatycznym echem nawet na łamach niektórych tych pism, jakie niedawno występowały w swych korespondencjach berlińskich przeciw planom króla Edwarda i jego sojuszu politycznemu, mającej na celu zapewnienie Europie pokoju.

Terazniejszy ton prasy odpowiada rzeczywistości usposobieniu i zapatrywaniom węgry, którzy od lat paru szukają wytrwałego sposobności do zbliżenia się z Anglią kulturalną i komercyjną, czego dowodem ciągłe wizyty i rewizyty, jakich wynikiem jest urządzona obecnie w Londynie wystawa mądziarska.

Zwycięstwo Czechów

w walce o równouprawnienie językowe.

Sędzia w Czechach musi znać obydwa języki, czeski i niemiecki. Zasada ta jest wobec ustaw austriackich teoretycznie niewątpliwą, to też „rebelle“ sędziów niemieckich przeciw wszechstronnemu wyżytkowaniu praw języka czeskiego nie mogła liczyć na powodzenie i była tylko środkiem agitacyjnym prusofilskich stronniców. Gdziekolwiek czeski odwołał się do wyższych instancji, wszędzie postawił na swoim.

Znalazł się sędzia niemiec, który oświadczył wprost drogą urzędową, że nie zna języka czeskiego. Przypuszczał, że będzie to uważane jako „vis maior“. Wypadek miał znaczenie zasadnicze.

Sędzia powiatowy Prinke w Zaclerzu miał sobie przydzieloną skargę górnika Jindry przeciw firmie „Westböhmischer Bergbauaktienverein“. Pozew wniesiony był po czesku. Sędzia nie wdał się całkiem w kwestję, czy jego urząd sądowy ma urzędować po czesku, tylko w piśmie do sądu obwodowego w Jiczynie stwierdził, że on osobiście nie włada dostatecznie językiem czeskim, i prosił o wydelegowanie innego sądu do rozpatrzenia sprawy.

Na pozór miał słusność, boć trudno mu nakazać, żeby się na prędko wywyczył w czeskim języku, skoro go dotychczas nie wyuczył się. Pożornie więc zachodziła konieczność pewnego rodzaju, że względu na niedające się pokonać okoliczności. — Ale wszyscy sędziowie niemiecy złożyliby takie same oświadczenia, a w takim razie czech, skrzywdzony w okolicach „Deutschböhmen“ byłby odstawiony po sprawiedliwość do okolic czyste czeskich, bo aż tam trzeboby „delegować“ sprawę! Byłoby to szykaną taką, że poszukiwanie sprawiedliwości w okolicach niemieckich byłoby dla czech wężem niemożliwym, bo każdy proces narząłby go na podróż i utratę zarobku, musiałby więc albo zrezygnować z wymiaru sprawiedliwości, albo wnieść pozew po niemiecku i przystać na prowadzenie rozprawy w języku niemieckim. Pomyśl sędzię Prinkego był więc wcale dowiecny.

Ale sąd obwodowy naganął odroczenie rozprawy i kazał sędziemu „postąpić według ustawy“, nie delegując wcale innego sądu.

A zatem trzeba będzie umieścić w sądzie zaclerskim sędzię, władającego biegle językiem czeskim, i trzeba to będzie zrobić prędko. Konsekwencje z tego roziągają się na całe „Deutschböhmen“ — nigdzie bowiem w Czechach nie może być sądu, któryby nie był zdany do przeprowadzenia czeskiej rozprawy. Najbardziej „niemczurskie“ miasta będą musiały mieć czechów w sądach, a na nie marzenia, że w pewnych stronach kraju będzie się miało na urzędach samych tylko niemieców.

Kto czechów zna choć trochę, wie, jak wyzyskują w lot orzeczenia sądu jiczynskiego. Nie zabraknie czeskich pozwów w Zaclerzu, osiedli się tam wkrótce czeski adwokat, rejent tamtejszy będzie musiał przyjąć czeskiego dependenta; garstka czeskiej inteligencji zajmie się organizowaniem gromadki czeskich robotników, wyrobników, których ilość będzie coraz większa, powstanie po kilku latach czeska freblówka, potem prywatna szkoła ludowa czeska „Matice“ lokalna itd.

Rzeczy stoją więc teraz tak, że czeski urząd sądowy może piastować posady w całych Czechach, ale niemiec, o ile nie umie po czesku, tylko w pewnych okręgach, w ograniczonej ilości (bo i tam czeski potrzebni) i tylko do pewnego czasu. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż zasada, że każdy sąd musi urzędować w obydwóch językach, jest tylko przejściową, która z czasem musi zamienić się na zasadę, że obowiązek ten dotyczy się każdego sędziego. Palestra niemiecka musi się więc zabrać pilnie do nauki języka czeskiego, jeżeli nie chce oddać czechom monopolu sądownictwa.

K. St.

„Uciśniona“ niemieczyna w Czechach.

W ubiegłą niedzielę, — jak już donosiliśmy, — odbyło się 36 wieców niemieckich w 36 miastach Czech. Przyczyną tych masowych antysłowiańskich demonstracji, był bepośrednio zjazd praski. Na wszystkich tych wiecach śpiewano, od dawna zresztą już znane, żale i skargi na czechizację kolonistów niemieckich, na ucisk ze strony rządu i na macoszkie traktowanie potrzeb i żądań w Czechach osiadłych niemieców. Po wyrzuceniu skargach, wszechniemy sięgając po groźby: „posłowie niemiecy, przedewszystkiem z Czech, pokazać muszą rządowi pięść. Nie bać się a grozić! oto taktyka, jaką ostatnio postanowili przedsięwziąć w walce na ziemi czeskiej.

Na nieszczęście dla siebie — pisze Dziennik Cieszyński — prawdziwego celu Niemcy czeszy nie mogą wymienić. Boć w granice rzeczy uśmiecha się im przyłączenie polityczno-państwowe do Niemiec. Żywił niemiecki obsiadł Czechy głównie od północy i od zachodu, a więc na pasie sąsiadującym z Niemcami. Jest też i od południa pas wąski osiadłości niemieckich na terenie, sąsiadującym z Austrią Niższą i Wyższą. Owi niemiecy południowi są przecież mniej żarzeni prusofilstwem, aniżeli niemiecy na północy i na zachodzie Czech. Mniej żarzą prusofilię, bo są rasowo bardziej czystymi Niemcami, niż niemiecy na północy i na zachodzie Czech. Ci ostatni tworzą rasę mieszańców. Pierwotnie niezachodząca liczba kolonistów niemieckich zdołała ujarzmić i wynarodowić masę wieśniacze czeskie. Potym koloniści przez małżeństwa łączyli się z tymi wynarodowionymi Czechami, aż wreszcie powstała rasa mieszańców, mówiących po niemiecku, lecz etnograficznie zbliżona raczej do Czechów niż do Niemców. Jest to rasa bardzo pracowita, karna, chciwa na grosz, przebiegła, pozbawiona delikatności uczuć, kultury umysłowej i towarzyskiej, o inteligencji tpej. Słowem rasa niezdolna do wznieśienia się na wyższy stopień rozwoju społecznego i politycznego.

Ta rasa panowała politycznie w Czechach za czasów austriackiego absolutyzmu, bo wówczas absolutyzm był niemiecki i popierał wszystko, co niemieckie. Niecałe lat dwadzieścia życia konstytucyjnego wystarczyło, aby niemiecy czeszy — nie mając na swe zawołanie władz politycznych i polity — utracili hegemonię w Czechach.

Z owym faktem naturalnym, wykitem stosunków rzeczywistych, niemiecy czeszy nie umiają się pogodzić, bo go nie mogą zrozumieć. Zamiast urządzić sobie życie publiczne tak, aby ich głos rozważnego zawsze w Sejmie czeskim słuchano, zmienili się w patryjotów pruskich. Postawili żądanie podziału Czech na okręgi administracyjne: czesko-niemiecki i czysto niemiecki.

Stolicą owego ostatniego miałyby zostać miasto Reichenberg (Liberec). W owym okręgu administracyjnym język czeski nie posiadałby praw jakiegokolwiek. Wszystko musiałoby się odbywać po niemiecku: nauczanie, urzędowanie, sądownictwo.

Niemcy czeszy zapomnieli przedeć w swym krótkowidztwie politycznym, że nie można wybierać posłów wszechniemieckich i uprawiać agitacji „Prez z Rzymem!“, a równocześnie żądać, aby rząd austriacki z tego pasa granicznego utworzył osobną prowincję. Boć w takich warunkach takie zarządzenie równałoby się do dobrowolnej amputacji na rzecz sąsiedniej Rzeczy niemieckiej. Przeciwnie! Wobec antyaustriackiej polityki niemieców czeskich musiała w Wiedniu powstać tendencja, aby nieznacznie, lecz stale propagować system „kontrpary“ w Czechach niemieckich. A więc chronić mniejszości czeskie od zniemczenia, a więc w cele urzędniczym owych miejscowości mieć także urzędników czechów, a więc zwalczać wszystko, co mogłoby podsycać separatyzm niemieców.

Niemcy czeszy, zamiast zrozumieć, iż nie można równocześnie dążyć do oderwania się od Austrii i wymagać, aby rząd austriacki popierał choćby pośrednio te dążenia — od dziesiątka lat urządzają latem zaraz po zamknięciu obrad Rady państwa wiece.

Przed laty jedenasty, gdy weszła na ową drogę, świątli wielki tryumf. Z owych wieców, urządzonych latem 1897. r. w Czechach niemieckich, wyszła myśl, aby nieprądna, wiosenna obstrukcję rozdmuchać w olbrzymi huragan rewolucyjny na terenie parlamentarnym. Pomyśl się udał. Od tej pory niemiecy czeszy wracają każdego lata do tej samej taktyki i urządzają wiece, sądzą, że zmuszą Parlament i rząd do kapitulacji. Istnieje przysłowie: do razu gra. Na burze jesienne 1897. r. złożyło się mnóstwo przyczyn, nie same tylko wiece. Niemcy czeszy mogą sobie gwałtować i narzekać. Opinia publiczna w Austrii dzisiaj wie, że są to skargi irredentystów, placzących z racji przeszłości, na jakie natrafia ich dążenie oderwania się od Austrii. Nikt się też za nimi nie ujmie nawet w tym wypadku, gdyżby na jesieni machina parlamentarna miała ochwilowo stanąć za sprawą pp. Pergeltów i Wolfów.

Z zaboru austriackiego.

Wybryki niemieców w Cieszynie.

O rozwydrzeniu niemieców zamieszkałych na Śląsku austriackim, oraz o ich ślepej nienawiści do polaków świadczą dwa nowe szczegóły. Oto we wtorek jakiś niewidzialna ręka porzuciła po całym mieście kartki z wydrukowanym napisem: „Pfu! Londzin“. Kartki te przybija się również na drzwiach i oknach domów. Dla informacji dodamy, iż ks. Londzin jest wybitnym i zasłużonym działaczem zwłaszcza na polu szkolnictwa polskiego na Śląsku.

Również we wtorek wieczorem gromadka młokosów hałasujących przez jakichś czas na rynku, podesza pod Dom Narodowy i ni stąd ni zowód poczęła tu demonstrować.

Dwa świeże te fakty wystarczą do należytego ocieszenia niemądrych „bobifaksów“ niemieckich w Cieszynie.

Bursa dla terminatorów w Krakowie.

Ważna sprawa opieki nad terminatorami budziła od dłuższego czasu coraz wyższe zajęcie wśród całego społeczeństwa galicyjskiego, któremu leży na podniesieniu stanu rękodzielniczego. Obecnie sprawa ta weszła na tory urzeczywistnienia dzięki energicznej inicjatywie p. Jana Götza-Okocimskiego. Pod jego przewodnictwem grono osób powzięło w swoim czasie myśl założenia w Krakowie bursy, w którejby terminatorzy rękodzielnicy i handlowi znaleźli odpowiednią opiekę i pomoc materialną, a także fachowe wykształcenie.

Osobny komitet rozpoczął energiczną w tym kierunku akcję, której końcowym rezultatem było zwołanie we wtorek zgromadzenie, na którym uchwalono szereg konkretnych wniosków. Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne: wzięli w nim udział krakowscy posłowie parlamentarni i sejmowi, grono radców miejskich z prezydentem, oraz reprezentanci sfer rękodzielniczych i kupiectwa. Po dłuższych referatach na temat burs rękodzielniczych, wygłoszonych przez p. Goetza-Okocimskiego i instruktora przemysłowego p. Ostrowskiego, rozwinęła się bardzo ożywna dyskusja, poczym zebrani jednomyślnie uchwalili następującą rezolucję:

Zgromadzenie obywatelskie, odbyte w dniu 21. lipca w sali Rady miejskiej w Krakowie, uznając doniosłe znaczenie organizacji burs dla stanu rękodzielniczego i handlowego, postanawia utworzenie bursy, a to drogą składania i darów zebranych się mających. Fundacja ta ku czci niezapomnianej pamięci jednego z najlepszych synów naszej ojczyzny nosić będzie imię Andrzeja hr. Potockiego.

W drobniejszym rękodzielnictwie i handlu galicyjskim panują stosunki wężoz anormalne, te też nie ulega kwestji, że zakładanie podobnych burs w całym kraju jest rzeczą konieczną. Bursy rękodzielnicze obok zainicjowanych w przeszłym roku we Lwowie normalnych szkół handlowych przyspieszą niewątpliwie rozwój handlu i przemysłu w Galicji, usuwając równocześnie dotychczas panujące stosunki niezdrowe.

Sjonistei a uniwersytet lwowski.

Sjonistyczny Wschód, wychodzący we Lwowie, donosi, że do rektora uniwersytetu lwowskiego udała się deputacja żydowskiej młodzieży akademickiej, zapytaniem, jakie stanowisko zajął senat wobec przedłożonych postulatów w sprawie uznania narodowości żydowskiej na wszechalczy. Rektor oświadczył, że senat nie jest powołany do rozstrzygnięcia tej sprawy uznania narodowości żydowskiej. Co do promocji doktorskich „sine natione“, przyrzekł sprawę do merytorycznego zasadniczego załatwienia przedstawił senatowi. Co do wprowadzenia rubryki „narodowość“, zwrócił uwagę rektor, że postulat ten nie mogą być uwzględnione z powodów, które w swoim czasie wpłynęły na opuszczenie rubryki „narodowość“, dodając, że w ubiegłym półroczu 255 akademików figurowało z rubryką „Umgangssprache jüdisch“. W związku z tym donosi Wschód, że odbyła się pierwsza promocja na wszechalczy lwowskiej, podczas której w formule promocyjnej opuszczony był zwrot, traktujący o narodowości. Promowowany p. Izak Glükner oparł się stanowczo temu, aby go promowano jako nationes Polonum, wykształczone, że wypełnił rubrykę narodowości słowem „żydowska“, względnie, o ile tego nie przyjmowano, słowem „arabska“.

Z zaboru rosyjskiego.

Dom opieki dla biednych.

Warszawa, 22. lipca. Warszawska komisja gubernialna przedłożyła gubernatorowi do zatwierdzenia ustawę towarzystwa pod nazwą: Dom opieki dla najbardziej potrzebującej niezamożnej ludności Powiśla. Założycielami tego towarzystwa są: ks. Stanisław Lubomirski, hr. M. Krasińska, St. Horn, adwokat M. Siemiradzki. Głównym zadaniem towarzystwa jest zakładanie szkółek i przytulisk dla dzieci, oraz urządzenie w tych zakładach odczytów i pogadankę treści religijno-moralnej dla ludzi dorosłych.

Zawieszenie „Hasła“.

Codzienną pismo ludowe Hasło, wychodzące w Warszawie, zostało przez władze administracyjne zawieszono na czas stanu wojennego. Redakcję zawiadomiono tym bez podania przyczyny, za co ta kara spotkała wydawnictwo.

Wiadomości polityczne.

Proces dyscyplinarny przeciw liberalnemu burmistrzowi.

Berlin, 23. lipca. Wielkie wrażenie zrobiła wszędzie wiadomość o wytoczeniu postępowania dyscyplinarnego przeciw dr. Schückingowi, burmistrzowi miasta Husum. Schücking należał tak samo, jak brat jego, znany profesor uniwersytetu w Marburgu, do najśmielszych i najwybitniejszych szermierzy liberalizmu. Jako rzeczywiste szczyry liberał występował on także przeciw obłudnej polityce blokowej. Schücking naraził się rządowi przez 3 artykuły w Berl. Tagebl., z których jeden zawierał ostrą krytykę nowej ustawy o stowarzyszeniach, oraz przez broszurę p. t. „Reakcja w administracji wewnętrznej“. Wskutek tego chce go rząd wysadzić z urzędu. Berl. Tagebl. wzywa wszystkich liberałów do bezwzględnej wystąpienia w obronie Schückinga. Czy jednak panowie blokownicy będą mieli odwagę do tego, to wielkie pytanie.

Szpiewowicze niemieccy w Anglii.

Londyn, 23. lipca. Niemcy śledzą z widocznym zaciekawieniem obecne wielkie ćwiczenia floty angielskiej na Morzu Północnym i są nawet do pewnego stopnia wysoko zdenerwowani tajemniczą akcją floty angielskiej, która tuż przed głównymi miastami handlowymi Niemiec robi przegląd swych olbrzymich sił wojennych.

Wobec tego zorganizowano całe szeregi szpiegów; zadaniem ich jest uchwycenie za wszelką cenę tajemnicy oraz istotnych zadań wielkiej rewji. Prasa angielska podaje od dłuższego czasu stale wiadomości o kontrolowaniu każdego kroku angielskiej floty przez szpiegów niemieckich, którzy zawsze przypadkowo znajdują się tam, gdzie można podchwycić jaki ważniejszy moment.

Obecnie donoszą z Londynu, że podczas ćwiczeń łodzi podwodnych zroziła na siebie podejrzenie pewna kłód motorowa, która niezacznie posuwała się za nimi i za natężoną uwagą śledziła przebieg ćwiczeń przez przeciąg 24 godzin. Ostatecznie wykazało się, że na pokładzie znajdowało się dwóch niemieców obserwujących przez dalekowiedze ruchy floty podwodnej, dla której okazały Niemcy nadzwyczaj wielkie zainteresowanie.

Następnie ukazała się kanonierka niemiecka Zithen na terenie operacyjnym przy wschodnich wybrzeżach Szkocji i posuwała się w kierunku kanonierki angielskiej Thrush aż do Bridlington Bay. Tutaj zwołnia swych oficerów i pozwoliła udać im się na ląd.

Prasa niemiecka przyjmując wiadomości o szpiegowaniu z źródeł angielskich z zrozumiałą wstęmielnością i odrzuca z widocznym zirytowaniem podejrzenia, jakoby Niemcy śledzili w nieodzwolony sposób przebieg rewji. Zithen strzeże rzekomo rybołówstwa na Morzu Północnym i tylko przypadkiem znalazł się w pewnym dystansie za kanonierką angielską.

Bewolucja w Taebriis.

Petersburg, 23. lipca. Petersburska agencja telegraficzna donosi, że w Taebriis panuje zupełna anarchja. Kilka pułków wojska, wysłanych z Teheranu do Taebriis na pomoc, rozbiegło się po drodze z powodu wstrzymania żołda i braku żywności. Bombardowanie dzielnicy Umirakhis i Dawatai trwa w dalszym ciągu. W mieście samym panuje straszny głód. Wycieńczone wojsko szacha rzuca się na każdą zdobycz i dokonuje w domach nawet spokojnych obywateli wielkich grabieży.

Sprawa zaburzeń w Indjach angielskich.

Londyn, 23. lipca. W angielskiej Izbie gmin obradowano w tych dniach nad budżetem indyjskim. W ciągu dyskusji skroślił podsekretarz stanu dla Indji finansowe i gospodarcze położenie kraju i zaznacza, że rezultat dla rządu był zadowalniający. W sprawie zaburzeń w Kalkucie oświadczył, że Anglia dołoży wszelkich starań, ażeby stłumić ruch rewolucyjny. Niewątpliwie wywołały rozruchy w Kalkucie początkowo wielki popłoch pomiędzy europejczykami, który się jednakże z czasem niożył, tymbardziej, że rząd przyrzekł im swą opiekę, a rewolucjonistom przyznał szerokie reformy w drodze administracyjnej.

Ruch młodoturcki.

Konstantynopol, 23. lipca. Przywódca rewolucjonistów wojskowych wicemajor Niazzi wydał odezwę do mieszkańców obwodu Ohreda, w której skrośla cel i zadanie młodoturckiej organizacji upominając ludność chrześcijańską, ażeby porzuciła swe separatystyczne dążenia i przyłączyła się do nowej organizacji celem obrony własnego kraju przed obcymi mocarstwami. Zadaniem nowej organizacji jest także wolność wyznania i narodowości. Wobec tego wzywa Niazzi bandy wszystkich narodowości do wspólnej akcji, gdyż w przeciwnym razie grozi przymusowym wydaleniem z kraju. Koniec odezwę nosi zupełnie charakter bojowy; Niazzi grozi surowymi karami, gdyby ludność wiosek bałgarskich, greckich i serbskich opierała się nowym rozporządzeniom.

Zmiany w urzędzie wielkiego wezyra.

Konstantynopol, 23. lipca. Ferid basza został przez sułtana złożony z urzędu. W miejsce jego mianowany został Said basza wielkim wezyrem. Tekę ministra wojny otrzymał szef generalnego sztabu marszałek Omer Rüd-szi basza. Obaj ministrowie udali się wczoraj po południu na audjencję do sułtana. Said basza był dotychczas podejrzany o sprzyjanie ruchowi młodoturckiemu.

Krótkie wiadomości.

— Prezydent Fallières wyjechał wczoraj wieczorem żegnany serdecznie przez rodzinę królewską z Kopenhagi do Sztokholmu.

— Reichsanzeiger rozpisał konkurs na nowe wzory 25-fenygów. Wyznaczono 3 nagrody po 2000, 1500 i 1000 marek.

— Nowy Sejm fiński zwołał został na 1. sierpnia b. r.

— Kontradmiral Matuszewicz, komendant portu wladystockiego, mianowany został wodzem floty rosyjskiej na Oceanie Spokojnym. Pomocnik ministra marynarki, kontradmiral Boström, komendant floty i portów na Morzu Czarnym, a kontradmiral Woewodski, pomocnikiem ministra marynarki.

Ze świata.

Pomnik Pułaskiego.

Rząd Stanów Zjednoczonych zamówił, jak wiadomo, swego czasu pomnik Pułaskiego u artysty rzeźbiarza K. Chodzińskiego, a komisja artystów projekt naszego rzeźbiarza przyjęła, z wysokimi dłań i dla dzieła jego pochwałami. Jako termin ustawienia pomnika oznaczono p. Chodzińskiemu, jak donosi Dziennik Chicagoński, datę 31. sierpnia 1910. r. Pomnik stanął na w Waszyngtonie.

O pomniku i jego twórcy pisze jeden z najpoważniejszych dzienników waszyngtońskich The Washington Post, dnia 23. lutego rb.:

„Wybitny rzeźbiarz polski, K. Chodziński, pracuje w nowojorskiej swej pracowni nad pomnikiem polskiego bohatera, Pułaskiego, dla miasta Waszyngtonu, którego do pomnika model rządowa komisja artystyczna przyjęła niedawno i zatwierdziła.“

Na pomniku Pułaski przedstawiony jest w mundurze, którzy zawsze nosił w czasie wojny amerykańskiej. Dla pozyskania szczegółów jak najgodniejszych z prawdą historyczną, p. Chodziński odszukał nader cenne dokumenty, dotyczące się bohatera w Polsce, we Francji, w Paryżu i w Niemczech w Berlinie; od rodziny Pułaskiego otrzymał nadto portret bohatera, malowany za jego życia przez jego siostrę. Pomnik wysokim jest 14 stóp, materiałem odlewu będzie brąz.

Powódz w kopalniach złota.

Jekaterynburg, 21. lipca. Powódz zalała kopalnie złota i platyny, położone nad rzekami: Tuza, Isą, Aktup i Barańca. Wszystkie roboty wstrzymano. Właścicielom kopalń grozi olbrzymie straty.

Nieszczęśliwy wypadek.

Berlin, 23. lipca. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się na Haweli trzym osobom, które urządziły przejażdżkę po rzece. Przy zmianie miejsc pochyliła się łódź i wszyscy troje utonęli.

Wybuch dynamitu.

Kolonja, 23. lipca. Przy budowie tunelu pod kolej Wittlich—Dann nastąpił wczoraj przedwczesny wybuch dynamitu; czterech robotników zostało ciężko rannych.

Nieszczęście kolejowe.

Frankfurt n. M., 23. lipca. Pociąg osobowy przychodzący wczoraj wieczorem z Heidelbergu wyjechał na głównym dworcu; 17 podróżujących zostało mniej lub więcej rannych.

Pożar pociągu.

Pampelona, 23. lipca. W bliskości Carrascal spalił się doszczętnie pociąg towarowy. Ruch na linii kolejowej do Saragosa jest przerwany.

Porządek na Sachalinie.

Podczas, gdy japońska część Sachalinu staje się perłą w koronie japońskiej, rosyjska część Sachalinu nie przestaje pozostać pustynią. — Mieszkańcy wyspy, którzy z początku próbowali zająć się rolnictwem teraz emigrują; wsie około posterunku Aleksandrowskiego tak opustoszały, że pozostała w nich zaledwie dziesiąta część ludności. Głównym bieżem ludności wiejskiej są uzbrojone bandy rozbójnicze napadające na wsie.

Bank japoński w Charbinie.

Do pism warszawskich nadeszła wiadomość, iż w Charbinie otwiera się w najbliższym czasie filja banku japońskiego.

Powódzie w Galicji.

Kraków, 23. lipca. Z wszystkich stron Galicji donoszą o znacznych powodziach, które wyrządziły wielkie szkody. Żniwa są skutkiem wylewów zupełnie zniszczone i są wielkie obawy, że nastąpi głód.

Nowa eksplozja w kopalniach w Józówce.

Józówka, 23. lipca. W kopalniach w Józówce nastąpił w szybie Rykowa nowy wybuch. Podług dotychczasowych stwierdzeń zginęło 5 osób i 6 jest rannych.

Katastrofa na morzu.

Nowy Jork, 23. lipca. Jacht prezydenta Roosevelta, na którym się on osobiście znajdował, zderzył się z pewnym okrętem na wysokości Nowego Londynu z powodu wielkiej mgły panującej na morzu. Mimo, że jacht posuwał się bardzo ostrożnie, było zderzenie tak silne, że okręt natychmiast utonął. Z całej załogi uratował tylko jacht Roosevelta 6 marynarzy.

Katastrofa kolejowa.

Charleville, 23. lipca. Pociąg przychodzący z Chateau Porcien wyjechał się w drodze do Mont Cornet. Podczas katastrofy zginęło 10 osób i 20 jest rannych.

Nasze sprawy.

— „Odsuwanie“ się Polaków. Hakatyści bardzo mają Polakom za złe, że w życiu towarzyskim odsuwają się coraz bardziej od Niemców. Notują oni pod tym względem każdy najmniejszy nawet szczegół. Dowodzi tego n. p. doniesienie pism hakatystycznych, że poznańskie Towarzystwo młodzieży kupieckiej kupiło w Paszozkowie wile. Pisma te do wiadomości tej także dodają objaśnienie: Już od dawna nastąpił prawie zupełny towarzyski rozłam. Polacy omijają niemieckie lokale i ogrody, a rozłam byłby jeszcze zupełniejszy, gdyby nieuprzedzeni Niemcy wciąż jeszcze nie uczęszczali do polskich lokali.

Zwrócić warto uwagę na taktykę pism niemieckich. Nie wolają one: nie chodźcie do polskich lokali i t. p., ale piszą, że polacy się odsuwają od Niemców — a więc polacy ponoszą winę, a potem bardzo przeżyście i dla każdego zrozumiale dodają, że jeszcze tylko nieuprzedzeni Niemcy uczęszczają do lokali polskich. Słowo „nieuprzedzeni“ jest podgardliwie podkreślone widocznie na znak, że to rodzaj ludzi stojących niżej od „prawdziwych“ patrijotów hakatystów.

— Zjazd Tow. śpiewaczy okręgu ostrowskiego połączony z obchodem 20 letniej rocznicy założenia Towarzystwa śpiewu w Ostrowie odbędzie się w Ostrowie w niedzielę, 26. bm.

Udział biorą następujące Koła: Ostreszów, Raszków, Krempa, Przygodzice, Chynów, Grabów, Odolanów, Wyszaków, Pleszew I i II, Jarocin, Kotlin, Miejska Górka, Berlin, Srem, Koźmin, Września, Kościan, Strzałkowo, Ostrowo.

Program: 1. O godzinie kwadrans na 11. wymarsz z Domu Katolickiego do kościoła na nabożeństwo. 2. o 12. spotkanie gości oraz posiedzenie jubileuszowe i wspólne śniadanie w Domu Katolickim. 3) o 2. próba wspólnych śpiewów. 4) o 4. wymarsz na Szczygłozkę. 5) o 5. koncert. 6) Po skończonym koncercie i rozdaniu nagród odbędą się gry towarzyskie i tańce. 7) O godzinie 9. powrót na salę Domu Katolickiego i pożegnanie drużyn śpiewaczy. 8) Od godziny 10. zabawa z tańcami na tejże sali. — Wstęp do ogrodu 30 fen. Dzieci niżej 14 lat 10 fen. Udział w tańca na sal Domu Katolickiego dla nienależących do Tow. śpiewaczy 3 mk.

O liczny udział Szan. Obywatelstwa tak z miasta jak i z okolicy proszą uprzejmie Zarząd okręgu ostrowskiego.

Zarząd Towarzystwa śpiewu w Ostrowie.

W razie niepogody odbędzie się koncert o godzinie 5. po południu na wielkiej sali Domu Katolickiego.

— Sprytny manewr: Pisma polskie donoszą w tych dniach o tym, że miejska kasa oszczędności w Smiglu (Städtische Sparkasse) wypowiedziała dwóm Polakom pożyczki zaciągnięte przez tychże na hipoteki. Oczywiście odnośni obywatele, nieprzygotowani na wypowiedzenie, znaleźli się w kłopotcie.

Wiadomość ta przedostała się oczywiście do prasy niemieckiej, która jednakże podawała z niedowierzaniem. Najdokładniej wiadomość powyższą wprowadziła prasę niemiecką w ambaras. Rzecz to była bądź co bądź nowa. Nie wiadomo na razie jak się bromie. Najłatwiej w takim razie napisać, albo wręcz, że to nieprawda, albo że to może nieprawda.

Tymczasem stwierdzono wiadomość o wypowiedzeniu pieniędzy przez smiglejską kasę oszczędności (miejską) jako prawdziwą.

Gdzież bezstronność tej instytucji, która zbiera i niemieckie i polskie oszczędności! — gdzie wychwalana „urzędowa“ sprawiedliwość?..

Faktu nie można było usunąć. Ale hakatystom o radę nie trudno. Postanowili rozgłosić, że pierwszy pohop do takiego postępowania dali — polacy. Piszą więc o wielkim postępie gospodarczym Polaków, o agitacji, ażeby żaden Polak „ani grosza“ nie składał w bankach niemieckich, a nawet że polacy „otwarciem agituja“ zatem, ażeby każdą hipotekę wypowiedziano, którą Polak ma na niemieckim gruncie“. Schles. Ztg. nawet pisze, że „skutkiem tego postępowania niejedną Niemiec na wschodzie właśnie w obecnym czasie, gdzie brak pieniędzy, gorzko musiał odcierpieć“.

Silne twierdzenie, szkoda tylko, że pozostające bez dowodu.

— Złot Sokołów na obczyźnie z okręgów VII, IX, X, i XI. odbył się ubiegłej niedzieli w Duisburg-Baek w Nadrenji. Udział ówczesnych drużyn i publiczności mimo niepogody był bardzo liczny. Wspaniałym był widok, kiedy razem stanęło do ćwiczeń wolań na boisku blisko siedmiuset Sokołów. W złości brało udział także kilka dzielnych druhów z Bremeny, w ich towarzystwie dwie hoże Sokolice, panie Pelagia Schulz i Bronisława Węgierska, które w swych przepisowych wdzięcznych mundurach ogólną na siebie zwracały uwagę, pobudzając przybyłe panie do zakładania gniazd sokolic.

Złot zagał przez Związek Sokołów polskich w państwie niemieckim posel drah B. Chrzanowski krótkim przemówieniem poczym liczne rzesze odśpiewały Marsz Sokolów. Ćwiczenia zaczęły się wczesnym rankiem pod kierownictwem druha Langego z Berlina, zastępcy naczelnika Związku Sokołów polskich w państwie niemieckim. Po ćwiczeniach odbyły się towarzyskie gry i harc, w których szczególnie młodsza drużyna brała udział. Złot udał się znakomicie.

— Wybory do Rad miejskich. W myśl ordynacji miejskiej muszą być wyłożone w każdym mieście od 15. do 30. lipca listy wyborcze do Rady miejskiej, bez względu na to, czy w którymkolwiek mieście odbywają się w tym roku wybory do rady miejskiej lub nie.

Zwracamy czytelnikom uwagę, ażeby szczególnie w tych miastach, w których w tym roku

odbędy się wybory miejskie, przekonali się, czy są zapisani w liście wyborczej. Zwykle lista wyborcza jest wyłożona w godzinach urzędowych i w tym czasie należy przyjąć do biura i ją przejrzeć.

Gdyby burmistrz, lub jaki urzędnik robił trudności i nie chciał pokazać listy wyborczej, natenczas należy zażądać grzeźnie, ale stanowczo pokazania listy i odwołać się na odnośne prawo wyborcze do Rady miejskiej. W danym razie należy zamieść zażalenie do burmistrza lub do landrata.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Reżanów, dnia 23. lipca.

Kalendarz. Dzień: Apolinary b. Zielistawa.
Jutro: Krystyna p. i Kunegunda Lubomira.

Wschód słońca.	Dzień: 4, 7	zachód: 8, 4
Jutro: 4, 9		8, 3
Wschód księżycy.	Dzień: 12, 20	zachód: 4, 9
Jutro: 12, 48		5, 17

— Przepowiednia powietrza berlińskiej stacji meteorologicznej na piątek 24. b. m.: ciepłej i sucho, przeważnie pogodnie, wiatry południowe.

— Pogrzeb s. p. ks. biskupa Andrzeja Thiela w Fromborku odbył się we wtorek przed południem. Samą pontyfikalną odprawił biskup chełmiński, ks. dr. Rosenrater, a zwłoki do grobu odprowadził ks. biskup-sufragan Herrmann. Jako zastępca cesarza złożył wieniec u grobu naczelny prezes Windheim.

Administratorem djeceji warmińskiej na czas aż do oboru nowego biskupa mianowany został ks. kanonik Dietrich w Fromborku.

Kandydatami na przyszłego biskupa warmińskiego wymienianją proboszcza tumskiego, ks. dr. Dietricha, giesmeralnego wikariusza dr. Wicherta i ks. kanonika dr. Marquarta. Ks. biskup-sufragan Herrmana podobno z powodu starości zgóry zrezygnował z tego zaszczytu.

— W sprawie zamykania destylacji i wyszynków w niedziele i święta wydał naczelny prezes doniosłe rozporządzenie pod dnem 3. b. m. Rozporządzenie to zakazuje zupełnie sprzedaży wódki w niedziele i święta, aż do ukończenia wielkiego nabożeństwa. Destylacje i wyszynki wódek w mieście Poznaniu muszą zatem w niedziele i święta zamknięte być do godziny pół do 12. przed południem. Odnośne rozporządzenie poczyta zaraz obowiązującym. Rozporządzenie to powita całe nasze zdrowe społeczeństwo niewątpliwie z prawdziwym uznaniem. Jak wiadomo, wysiał w sprawie tej Związek katolickich towarzystw robotniczych przed niedawnym czasem petycję do ministra, domagającą się ograniczenia konsensów na wyszynki.

— Konkurs na ozdoby balkonów. Towarzystwo dla upiększenia miasta urządziło, podobnie jak przed dwoma laty, także i w tym roku konkurs na ozdoby balkonów. Konkurs w roku 1906. cieszył się nadzwyczajnym zainteresowaniem, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, iż Towarzystwo udzieliło przeszło 50 premii. Aby dla plebejażu kwiatów na oknach i balkonach nowy zjedną zwolenników i tym samym przyozdobić się do upiększenia miasta, postanowiło Towarzystwo konkurs w tym roku powtórzyć.

Towarzystwo zaprasza przeto właścicieli w kwiaty przybranych balkonów, okien i ogródków przed domami do jaknajliczniejszego konkursie udziału. Branie udziału w konkursie jest bezpłatnym i dowolnym każdemu. Premie odpowiednie będą do liczby zgłoszeń konkurentów. Komisja dla wyznaczania nagród przystąpi do oceny w końcu sierpnia. Towarzystwo uprasza o nadsyłanie zgłoszeń, bądź ustnych bądź też piśmiennych, do biura dyrektora ogrodów miejskich przy placu Sapieżyńskim nr. 10 b. drugie piętro. Zgłoszenia zawierają muszą nazwisko i bliższy adres zgłaszającego się oraz dokładny plan balkonu, okna lub ogródka.

— Prezydent regencyjny pan Kraemer odbył we wtorek, jak już o tym pisaliśmy, podróż urzędową w powiat koziński i w towarzystwie tamtejszego landrata zwiędził miasta Koźmin, Pogorzela i Borek. Jak nam donoszą z Borku, interesował się pan Kraemer szczególnie Karolewem (?), dobrami spadkobierców barona Graeuego.

— Przerwa w podróży kolejowej. Władza kolejowa zniósła z dniem 1. lipca ograniczenie co do przerwy w podróży. Dotąd wolno było przerwać podróż w przeciągu jednego tylko dnia. Przepis ten obecnie zmieniono. Bilety są odtąd ważne na przeciąg 4 dni i w tym czasie trzeba podróż uskutecznić. Czy więc kto przerwie podróż na dzień, dwa lub trzy, jest za jedno, byle tylko ukończył podróż w dniu czwartym.

— Po czeresniach nie pić wody! — powtarzamy raz jeszcze. Przed paru dniami pisaliśmy, że w pewnej miejscowości pod Gdańskiem zmarło dziewczę z powodu tego, że po spożyciu czeresni napilo się zaraz wody. Obecnie donoszą o podobnym wypadku z Czempinia. Ośmiolatnia Stanisława Mańkowska spożyła w niedzielę większą ilość czeresni, poczym napila się zaraz wody. Niedługo potem zachorowała i zmarła prawie nagle we wtorek.

— Wyskoczył z pociągu. Pomiędzy stacjami Ostreszowem a Domaniem wyskoczył z pociągu, będącego w pełnym biegu, koń, zakupiony na remontach w Ostrowie. Zbiega, któremu dziwnym sposobem nie się stało, wnet pochwycono.

— Uczciwy dorożkarz. Woźnica taksmetru nr. 86., Gustaw Schiller, otrzymał w nocy z wtorku na środek nieznanego gościa przez

omyłkę dziesięciomarkówką w złości, o czym powiadomił policję.

— Dr. Dembiński, specjalista w chorobach gardła, uszu i nosa, wyjechał na pewien czas.

— Z rozsprzedaży Żywotów Świętych Pańskich ks. dr. Hozakowskiego przeznaczyła księgi Zdzisława Rzepeckiego i Sp. z Poznania 37,50 mk. na budowę nowego kościoła w Główniu. Powyższą sumę odebrałem i dziękuję kwitując.

Poznań, 10. lipca 1908. r.

Ks. Edward Jęsiak.

— Ograniczenie lekcji w skwarne dni. Królewska regimcja poznańska wydała w dniu 29. czerwca b. r. nowe rozporządzenie (znoszące równocześnie dawniejsze z dnia 22. 8. 92.) dotyczące skracania planem przepisanej nauki szkolnej z powodu upału. Rozporządzenie opiewa:

„Gdy termometr wskazuje o 10. przed południem w cień 25 stopni Celsjusza, wtedy nauka nie może przekraczać czterech po sobie następujących godzin. W dniu tym nie należy uczniów szkolnych powodować do dwukrotnego odbywania drogi do szkoły.“

— Z powrotem w polskie ręce. Gospodarstwo 230 morgowe w Sokołowie pod Badzynielem, które dawniej było własnością Czajka sprzedał żydom Katzowi i Gersonowi z Badzynielem, powróciło znowu w polskie ręce Nabywcą jest rodak nasz p. Lipak. Cena kupna 81 000 mk.

— Patent zameldował p. Stanisław Dominiak z Lubichowa pod Wielichowem na własnego pomysłu przyrząd do wyłazania koni u kieratu.

Znak towarowy otrzymał p. Jan Gadebusch, właściciel drogerji przy ul. Nowej 7. w Poznaniu na krem przeciwko piegom pod nazwą „Axela“ oraz p. Jan Jankowski na własnego pomysłu i nowego rodzaju proszek na mole.

— Pruska gospodarka. Akcyjny bank w Solingen w Nadrenji zawiesił wypłaty. Kapitału w akcjach posiadał bank 3,6 miliona marek. Niedobór wynosi 6 i pół miliona marek. Depozytarjusze tracą 1,3 miliona marek. Przez kilka dni dobywali się wierzyciele szturmem do kas, które wreszcie policja zamknęła. Wykazało się, że bank już od kilku lat jedynie sztucznie węgował przez zaciemnianie stanu rzeczy i fałszowanie ksiąg.

— Folwark Dąbrowę w powiecie mogileńskim, obejmujący 260 morgów pszennej ziemi z doskonałymi budynkami sprzedał p. Wincenty Mielenczy Spółce Parcelacyjnej w Poznaniu za 110 tys. mk. a nabył od Spółki folwark Niemieckie Brzezie w powiecie lubawskim obszaru 430 morgów. Zdanie Brzezia już nastąpiło.

— Subhasty w czasie od 24. do 30. lipca odbędą się:

Dnia 24. bm. na sądzie w Poznaniu o g. 9. osada zap. Lubań nr. 35, Józefa Paula w obszarze 4,63,24 ha.

Dnia 24. bm. na sądzie w Poznaniu o godz. 10. i pół posiadłość zap. Poznań, św. Kazan nr. 65 Marji Dankowskiej, oszacowana do podatku na 8 200 marek dochodu w obszarze 7,77 arów.

Dnia 25. bm. na sądzie w Ostrowie o godz. 10. rola i łąka zap. Mała Topola nr. 70. Piotra Dolaty w obszarze 2,10 90 ha.

Dnia 27. bm. na sądzie w Strzelnie o godz. 10. posiadłość zap. Strzelno nr. 143 Józefa Pietrzaka w obszarze 20,70 ar.

Dnia 28. w Trzemesznie o godz. 9. gospodarstwo zap. Niewólno nr. 13. Józefa Alutia w obszarze 6,63,40 ha.

Dnia 28. bm. na sądzie w Kepnie o godz. 10. posiadłość zap. Kepno nr. 279 Tomasza Kucharczaka, oszac. do podatku na 412 marek dochodu.

Dnia 28. bm. na sądzie w Krotoszynie o godzinie 10. gospodarstwo zap. Bestwin nr. 50 Lucji i Antoniego Dąbrowskiego w obszarze 9,72,70 hektarów.

Dnia 28. bm. na sądzie w Krotoszynie o godzinie 10. posiadłość zap. Krotoszyn nr. 16, 21 Rozalii Andrzejewskiej z domu Piękniewska, oszac. do podatku na 2 124 marek dochodu w obszarze 9,10 ar.

Dnia 28. bm. na sądzie w Srodzle o godz. 10. gospodarstwo zap. Solec nr. 26. 96. Antoniego Stratyńskiego w obszarze 16,87,20 ha.

Dnia 29. bm. na sądzie w Ostrowie o godz. 10. posiadłość zap. Pustkowie przygodzkie nr. 94 Stanisława Krzy w obszarze 2,91 ar.

Dnia 30. bm. na sądzie w Grodzisku o godz. 10. posiadłość zap. Grodzisk nr. 808, Michała Szymanowskiego, oszac. do podatku na 246 mk. dochodu w obszarze 2,91 ar.

— Keynia. Drugi Eulenburg. Totejszy krawiec damski Boese, przeciwko któremu zarządzono postępowanie śledcze z powodu przestępstwa przeciwko osławionemu paragrafowi 175, usiłował się otrunąć lyzolem w nocy z niedzieli na poniedziałek. Stan jego budzi poważne obawy.

— Odolanów. Oberzysta Zembski w Nabyzicach sprzedał oberżę swą Niemcowi Stillerowi za 24 000 mk.

— Koronowo. Podczas kąpienia w Brdzie utopił się 26. letni pomocnik kaplecki Stanisław Chajewski, pochodzący z Niemczech pod Bydgoszczą.

— Strzelno. Wielki pożar srożył się w poniedziałek wieczorem w Nowejwsi pod Wójcinem na placu drzewa, należącym do firmy Lippmann i Hase z Poznania. Cały zapas drzewa, wartości 40 do 50 tysięcy mk., stał się pastwą płomieni, oprócz tego spalił się dom mieszkalny i trzy wielkie szopty. Zdołano ocalić tylko halę do maszyn i dom mieszkalny zawiadowcy tartaku. Przyczynę pożaru nieznana. Stratę pokrywa zabezpieczenie.

— Jarocin. Jak wielka panuje jeszcze ciemnota między ludem, o tym świadczy następujący wypadek. Pewnemu niższemu urzędnikowi(?), który żył ze swą żoną w niezgodzie, zginęła dość znaczna suma pieniędzy, zamiast jednakże donieść o tym policji, udał on się do „mądrej“ w pewnej wsi koło Witaszycy po radę. „Mądra“, która wiedziała o jego stosunku do żony, oczywiście też

W. Kruk, złotnik i jubiler.

Poznań, ul. Wilhelmowska 22. — Hotel Rzymski.

poleca

Brylantowe broszki,
Butony, szpilki
Pierścienie do zaręczyn,
Bransoletki, fańsuszki

Srebrne monstrancje,
Kielichy, krzyże,
Kandelabry, zastawy,
Sztućce do wypraw,

w wielkim wyborze, po najniższych cenach.

Pensjonat Quo Vadis? w Sopotach (Zoppot)

poleca pokoje i mieszkania z całym utrzymaniem lub bez, na dłuższy lub krótszy pobyt po cenach umiarkowanych. — Słuchający na dworcu. — Turyści, pragnący poznać Kaszuby, znajdą tutaj najdokładniejsze informacje.

Pensjonat w Kołobrzegu

przy ul. Bismarka 7. wysoki parter.

Ceny umiarkowane.

Kuchnia polska.

Panienci, chcące przybyć same na kurację, znajdą troskliwą opiekę.

Kazimierzowa Koszutska,
Emilja Sypniewska.

Poznanego

wzywam do oddania damskiego zegarka złotego w przeciągu 8 dni przy W. Berlińskiej 129.

Sopoty

wygodnie umeblow. pokoje

w nowym domu z wszelkim komfortem (blisko kurhauzu) poleca

M. Węsierska

Zoppot, Wilhelmstr. 13. ptr.

Baczność!

W. Małolepszy.

Poznań,

ulica Wrocławska nr. 15.

(Hotel Saski.)

Chemiczna

pralnia i farbielnia

Niniejszym polecam smój zakład chemicznego czyszczenia i farbowania garderoby męskiej, damskiej, dziecięcej itp. Wszelkie zlecenia wykonuję skrupulatnie po cenach niskich, na życzenie uskuteczniłam również reperacje z prowincji odwrotną pocztą!

Szczupłość.

Piękym, pełne kształty ciała osiąga się przez użycie posiłnego proszku nagrodzonego złotym medalem w Paryżu r. 1900, w Hamburgu 1901. Przybieranie zapewnione, nieszkodliwe, przez lekarzy polecane, ściśle rzetelne, — żadne oszustwo. — Wiele podziękowań. Cena kart. z przepisem użycia 2 marki, przekazem pocztowym lub przez zaliczkę wyciącznie porto.

Hygieniczny instytut,
D. Fr. Steiner et. Co.

PATENTY

uskuteczna szybko i tanio
Biurowo patentowe
Knop & Himer,
Poznań, Rycerska ul. 8.
Telefon 1785.
Informacje bezpłatnie.

Holste'go

bilefeldzka
mączka z polyskłem
ulatwia pracę i nadaje bielnie wygląd i połysk znanej bielizny bilefeldzkiej Koszule wierzchnie, kołnierzyki i mankiety są wspaniałe.
Paczki: 1/2 kilo 25 fen. 50 fen.
2 1/2 kilo-paczki taniej.
Do nab. przew. w drogerjach, składach kolon. i mydła.

Pokojami

dla przyjezdnych do Poznania na czas dłuższy lub krótszy z częściowym lub całym utrzymaniem służyć może
Maksymiljanowa Pokrzywnicka.
Św. Marcin 9/10.

Żaluzje

dostawia najtaniej
Aleks. Budziński,
Poznań, ul. Strzelecka 2.
— Cenniki darmo i franko.



— Zdjęcie fotograficzne Biura. —

Największy polski interes budowlany.

Biura we własnym domu przy placu
Wilhelmowskim nr. 17.

Czesław Leitgeber

budowniczy

Wykonuje wszelkie prace w zakresie budownictwa wchodzące.

Nowe kiszzone Ogórki

smaczne i dokładnie zortowane poleca taniej, jak konkurencja

Donat Stabrowski,

Parowa fabryka musztardy i konserwów.
Telef. 100. Poznań W. 6. Telef. 100.

Szkoła kroju i szycia

eleganc. krawiecczyzny damskiej

w Poznaniu

przy ulicy św. Marcina nr. 59.

Zupełnie nowy system nauki.

Zgłoszenia na nowy kurs każdego czasu.

W. Szpotkańska.

Dla zamiejscowych Pań na życzenie pensjonat w domu.

Magazyn mebli

J. Krąkowski

mistrz stolarski
Poznań, ul. Podgórna 8.
poleca Szanownej Publiczności

meble

w wielkim wyborze i meble wykonane we własnej pracowni.

Kompletne wyprawy jak i pojedyncze sztuki, oraz meble wyściełane, marmury i lustra po najtańszych cenach



Wielka wyprzedaż (z uzupełn.)

Mebel, dekoracje, firany itp. oddaje się po każdej możliwej cenie z powodu zwinięcia interesu.
Nadzwyczaj korzystna okazja zakupienia dobrych mebli po bardzo tanich cenach.

Stefan Tetzlaff

tapicer i dekorator.

Poznań, św. Marcin nr. 32. Telefon 1268.

W Fiałkowie

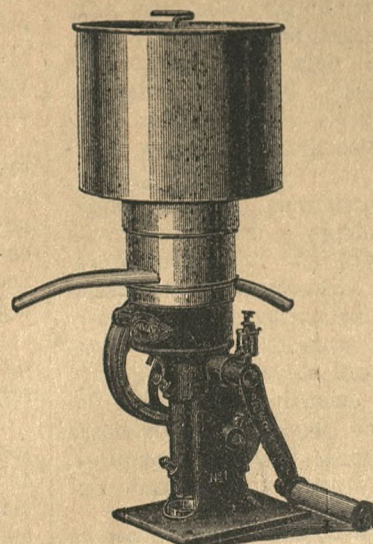
odbędzie się dnia 28. lipca o godz. 11. przed poł.

Licytacja

46 krów mlecznych.

Pojazdy oczekiwane będą w Dopiewie o godz. 9³⁰ i 11 przed poł.

Zarząd dominjalny.



Najnowszej, niezrównanej konstrukcji ręczny separator (centryfuga) do mleka

Westa.

odznacza się nadzwyczajną dokładnością w oddzielaniu śmietany. Kilkorazowe próby zakładów rządowych stwierdziły w odtuszczonej mleku tylko 0,04% śmietany. Chód podpadający lekki, a konstrukcja prosta i silna

— pomimo małych rozmiarów.

Maselnice, wygniatacze do masła i chłodniki okrągłe do mleka

jako też

wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

— poleca po bardzo przystępnych cenach.

Adres do listów A. Bryliński. Adres do teleg. A. Bryliński. Poznań - Posen. Posen.

Poznań, ulica Rycerska 11. a. Telefonu nr. 69.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych krajowego i zagranicznego wyrobu. Części zapasowe do pługów i rozmaitych maszyn. Pracownia do napraw.

Hurtowna destylacja

W. Przybyszewskiego

w Kępnie,

przejechała na Kępno i okolice

główną sprzedaż butelkowych sławnych wódek B. Kasprowicza.

Ceny te same, które fabryka policza. Zamówienia odstawia się własnymi końmi franko w dom.

Szafy żelazne

ogniotrwałe do pieniędzy jedno i dwuskrzydłowe, specjalne dla kas kościelnych i Spółek. Do wmurowania od Mk. 27. — Kasety stal. do pieniędzy od M. 6. — Stielbela kasy do liczenia pieniędzy po Mk. 5,50. — Deski do liczenia, prasy do kopjowania z przyborami poleca

Firma T. Otmianowski.

właśc.: B. Ziętkiewicz. S. Mińcikiewicz.
Poznań — Bazar. Telefon 565

Meble

w wielkim wyborze w nowo-urządzonym, znacznie powiększ. składzie

„Pałac Przemysłowy“ poleca Szanownej Publiczności

Wl. Nowakowski, ul. Butelska nr. 10.

dawn. Richter i Nowakowski, Butelska 12.



Fabryka wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.
A. Stanek, Poznań, ul. Długa 18.
Telefon 762.

DRYGAS

Fortepiany i harmonia
tanie a rzetelnie poleca
A. DRYGAS
Poznań, ul. Rycerska 63.

Proszę zadać wszędzie

Pierniki Markiewicza,

nieustępujące w niczem wyrobom obcym.